Warszawa, 4 Sierpnia. № 31. Rok XII. Dnia 23 Lipca (4 Sierpnia) 1894 r.

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE
POD REDAKCYĄ
Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcya* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.
Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.**

Nieco o Dyable.

(Z powodu recenzyi p. Br. Grabowskiego [1])

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Wiadomy jest dogmat materyalistów — ewolucya monistyczna; podług niej świat miał się rozwinąć z materyi sam przez się, mocą w niej ukrytą, bez żadnego wmieszania się wszelkiej przyczyny sprawczej, po za obrębem świata stojącej, t. j. Boga. Dalszym ciągiem tej teoryi, jest rozwój z niższych gatunków zwierzęcych, coraz wyższych, aż do człowieka włącznie — głośna teorya darwinizmu. Dalszym ciągiem znowu darwinizmu jest ewolucya, którą nazwałbym historyczno-religijną, a która wierzy, że człowiek wykluwszy się z małpy, sam sobie wyrobił władzę i pojęcia naukowe, estetyczne, moralne, utworzył religię, a rozwijając się ustawicznie, doszedł do chrześcianizmu, będącego takim samym wytworem myśli ludzkiej, jak fetyszyzm, politeizm, mahometanizm i t. p. Wszystko to odbywało się oczywiście także bez żadnego wtrącania się „przyczyny sprawczej, po za światem stojącej“ (która i sama jest podług ewolucyonistów także utworem myśli ludzkiej) bo człowiek z natury swej koniecznie rozwijać się i postępować musi. Ten ustawiczny postęp ludzkości o własnej sile i przez własną siłę, jest konikiem, którego z obowiązku dosiadać musi każdy szanujący się postępowiec, bez względu na to, czy jest literatem piszącym, czy tylko czytającym szeregowcem.

W warszawskim świecie literackim, zasada ta stała się artykułem wiary, zastępującym wszystkie 12 artykułów Składu Apostolskiego, a w pismach wychodzących w grodzie syrenim, wprost rozminąć się nie można z powtarzanym na różne tony i sposoby pewnikiem, że rodzaj ludzki zawsze i bez ustanku we wszystkiem postępuje. Co prawda, to my zacofańcy prowincyonalni czasami dziwujemy się temu, że pomimo takiego pięknego przyrodzonego prawa, nie widać tak bardzo spełniania się jego w głoszących je pismach, i temu także, że pisma i autorowie wierzący w Boga, a nawet w Jezusa Chrystusa, przyjmują tę materyalistyczną i bezwyznaniową doktrynę; ale czy to tylko za czasów Hamleta działy się rzeczy, o których nie śniło się żadnemu z filozofów?

Owóż tedy taką jest zasada ewolucyi. Że ludzkość zdolną jest do rozwoju, i że się rzeczywiście w różnych kierunkach rozwija, tak samo jest prawdą, jak to, że ziemia zdolną jest do rodzenia zboża, i że je w samej rzeczy wydaje; wszakże twierdzić, że ziemia sama przez się, bez wdania się człowieka, i własną mocą rodzi zboże, jest takim samem fałszem, jak twierdzenie, że ludzkość z konieczności swej natury, sama przez się postępuje, zawsze bez żadnej innej przyczyny. Ziemia dla wydawania zboża musi być zasianą; człowiekowi dla postępu i rozwoju także koniecznem jest nasienie, którem są prawdy religijne i zasady moralne.

W swoim czasie, jeźli Bóg życia pozwoli, obszernie wykażę i dowodami sprawdzę, że nawet we względach zupełnie przyrodzonych, jak handel, przemysł, stosunki ekonomiczne, nauki, sztuki, ludzkość rozwijała się, gdy wyznawała prawdziwą wiarę i prawdziwą praktykowała moralność; stawała na miejscu, lub cofała się nawet, gdy weszła na bezdroża wyznaniowe; tymczasem ograniczę się tylko na powyższej uwadze.

Tembardziej wpływ zasad religijnych był decydującym w dziedzinie religii, moralności, filozofii. Tu, jak to już wyżej zaznaczyłem, ludzkość rozwija się dodatnio tylko pod wpływem zasad i prawd Objawienia od Boga rzeczywiście pochodzącego, prawdy te dokładniej i systematyczniej poznaje, obszerniej do życia stosuje, u wszystkich zaś ludów, które się od Objawienia odszczepiły, a w mniejszym lub większym stopniu zbliżyły ku poganizmowi, pojęcia religijne nietylko nie ulegają ewolucyi, t. j. nietylko nie zbliżają się do Prawd objawionych, jak to się ewolucyonistom wydaje, lecz owszem, Prawdy objawione coraz więcej psują, przerabiając wszystko na sposób ludzki, zmniejszając wszystko do małych, ziemskich, ludzkich stosunków.

W ten sposób najwznioślejsze pojęcia, zasady, postaci, poznane w Objawieniu, schodzą do poziomu człowieka, i giną w poniżeniu. Na tę dwoistość uczeni ewolucyoniści umyślnie chyba zamykają oczy, bo fakta są nietylko widoczne, ale nawet poprostu dotykalne. Tak historya zastała ludy pierwotne na przełomie religijnym; jedne z nich wierzyły w jedynego Boga, inne już były wielobożne, ale jeszcze ślady i tradycye monoteizmu były widoczne, możemy więc w głównych przynajmniej zarysach, śledzić skoszlawienie, poniżenie i unicestwienie prawie pojęcia o Bóstwie. U Indusów np. jedyny Bóg dawnych Arryów, Waruna, jest Bogiem tajemniczym wprawdzie, ale zawsze występuje w Wedach, jako stróż moralności, szafarz sprawiedliwości, podobny do Jehowy starego zakonu. Indra, który go później zastąpił, jest już bardzo do człowieka podobnym, wojowniczym przeważnie, bez porównania jednak więcej przypomina Boga, niż późniejszy Wisznu, poczciwej wprawdzie natury, ale bardzo do rozwiązłości skłonny. A i on sam nawet, w pierwszej epoce swego powstania, jest bez porównania jeszcze lepszym niż w Purranach, gdzie został skończonym i wyrafinowanym lubieżnikiem.

Pierwsi emigranci greckiego szczepu, Pelazgowie, czcili jedynego Boga, Hellenowie byli już politeistami, ale nawet u nich starsi bogowie, jak Hezyodowy Okeanos i Gea, jak Uranos i Kronos, byli jeszcze więcej bogami, niż późniejszy Zeus; w końcu bogowie poszli w taką poniewierkę, że występowali mniej więcej w takiej roli, jaką im Sienkiewicz w „Wyroku Zeusa“ naznacza. Nawet żydzi, chociaż po niewoli babilońskiej wytrwali w monoteizmie, jednak charakter Boga — Jehowy, zacieśnili do swego ludzkiego sposobu widzenia, zrobiwszy Go Bogiem wyłącznie żydowskim. (Patrz pierwsze rozdz. O. Didon'a, Życie Jez. Chr.)

Wspomniałem wyżej, że takie same koleje przechodziła moralność. *Rola* drukowała świeżo rozprawę moją, w której wykazałem, jak artyści renesansowi pod wpływem pogańskich pojęć, przerobili na sposób ludzki Aniołów, i ze świętych duchów stojących przed obliczem Boga, zrobili małe, nagie „bobo“, magające koziołki w obłokach. Te-

1) „Słowo“ Nr 73 z r. b. (Przyp. Red.)

muż samemu procesowi obniżania ulegli i szatani, proces ten zatem nazwać należy nie ewolucyą, lecz dewolucyą, nie rozwojem lecz raczej zanikaniem.

Pan Gr. utrzymuje, że ewolucya postaci szatańskiej zależy na coraz ściślejszem i dokładniejszem stosowaniu do szatana cech człowieka złego; czyż tak było w istocie? Mnie się zdaje, że gdyby rzeczywiście ludzie od samego początku chcieli widzieć w szatanie tylko człowieka złego, to nie potrzebowaliby tworzyć postaci różnej od człowieka, lecz stworzyliby poprostu tylko *typ* i uosobienie złości, jak to się w innych razach dzieje. Tak Ksantyppa jest uosobieniem złośliwej kobiety, Dyogenes cynicznego człowieka, Herkules lubo jest ideałem siły fizycznej jest człowiekiem i t. d.

Nie wydaje mi się racyonalnem tworzenie szatana, i to na olbrzymią skalę, jeżeli on miał być tylko uosobieniem złego człowieka. Gdyby twierdzenie p. Gr. było prawdziwem, nie mogło być mowy o ewolucyi postaci szatana, lecz tylko o postępie doskonałości w jej przedstawieniu. Tak rzeźba, gdy zaczęła przedstawiać człowieka, robiła to z początku bardzo niedołężnie, aż powoli doszła do doskonałości, tak samo byłoby też z szatanem-człowiekiem. Byłby postęp w coraz głębszem pojmowaniu złości, jak i w jej odtwarzaniu, zawsze jednak byłby to od początku tylko człowiek. Tymczasem, faktem jest, że im dawniejsze są dokumenta historyczne, tem mniej szatan do człowieka podobny.

Najdawniejsza postać jest olbrzymią, pełną grozy, i odrazu tak wielką, że żadna ewolucya do góry nie była już możliwą, można było ją tylko zmniejszać, jak też i było. Zjawia się tedy odrazu szatan, jako istota niezmiernie od człowieka wyższa, owszem tak wysokiemi obdarzona przymiotami, że występuje do walki z Bogiem, i właśnie nienawiść ku Bogu, a w skutek tego złośliwość w najwyższym stopniu są to dwie charakterystyczne, a istotne cechy szatana. Takim go przedstawiają najdawniejsze pomniki, takim go dotąd pojmuje chrześcianizm. Szatan jest wrogiem Boga i złym do gruntu; nienawidzi on wprawdzie człowieka, kusi go i do zguby popycha, ale ta strona działalności jest epizodyczną w jego życiu i w walce z Bogiem. Gdyby ziemi i człowieka nie było nigdy, szatan byłby zawsze tem czem jest, bo stał się takim bez względu na człowieka.

Takim tedy, powiadam, przedstawia czarta najdawniejsza starożytność. Więc w Biblii jest on jednym z najpierwszych aniołów, a tak pięknym i mocnym, że porwany pychą, mówi do siebie: „Wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę moję, usiędę na górze testamentu... będę podobny Najwyższemu". (Is. XIV. 13). Św. Michał zwycięża go Imieniem Bożem, i Lucyfer wypędzony z Nieba, zostaje nazawsze nieprzyjacielem Boga. Taki sam charakter ma Anro-Mainyus w Zend-Aweście; jest on także nieprzyjacielem Ahura-Mazdy, walczy z nim ustawicznie, a jest tak potężnym, że także jest bogiem. Widzieliśmy, że u Assyryjczyków przeciwko bogu Ilu, powstało 7 aniołów; inne cegły z biblioteki Assurbanipala opowiadają, że na czele ich stał Tiamat, potwór przepaści wodnych. Bel go zwyciężył i zamknął w więzieniu, na straży którego stanął Merodach z mieczem w ręku. Na cylindrach i kamieniach babilońskich bywa on przedstawiany jako potwór drapieżny walczący z Belem.

Powiedziałbym także, że tytany i olbrzymy mitologii greckiej, walczący z Jowiszem i chcący go z Nieba wypędzić, są dalekiem echem owej walki Lucyfera z Jehową. Szatan Indusów Writra, jest smokiem tak olbrzymim, że wszystkie wody ziemi i obłoki niebieskie połyka; on także walczy z bogiem Indrą i jest przez niego zwyciężonym. Gdzie wtem wszystkiem p. Grabowski dopatrzył uosobienie człowieka złego, prawdziwie nie umiem powiedzieć, bo szatan pierwiastkowo występuje, jako duch potężny, jako wróg Boga, jako zły pierwiastek sam w sobie, bez żadnego względu na człowieka, który jeszcze nie istniał w czasie tych zapasów straszliwych.

(Dokończenie nastąpi.)

CIEKAWE RZECZY.

Bynajmniej nie o naszych zakapturzonych...

Paryż 27 Lipca.

Obserwatora dziejów Francyi współczesnej z epoki trzeciej rzeczypospolitej muszą uderzać koniecznie dwa bardzo znamienne zjawiska: łatwość, z jaką wielcy finansiści żydowscy, osiedleni w Paryżu, mogą wyłudzać drobne oszczędności, pospołu już nie miliony ale miliardy tworzące, z kieszeni mas ludności prowincyonalnej, przeważnie katolickiej i zachowawczej; powtóre chwiejność i brak sił w stronnictwie monarchicznem, skłonność do dyplomatyzowania, niezgoda, oportunizm wobec coraz to groźniejszych prądów bezwyznaniowości i liberalizmu, podbitego radykalną podszewką, a nawet chwilami pewna, świadoma czy nieświadoma, z temiż prądami kokieterya.

Pierwszy z owych faktów jest natury ekonomicznej, drugi politycznej, a przecież — niejeden zapewne mocno się zdziwi—oba mają wspólną podstawę i z wspólnego wytryskują źródła.

Sprawcami w obu wypadkach są wielcy finansiści żydowscy, którzy pragną zawsze robić świetne połowy pieniężne, pamiętają zaś o tym pewniku, że zyski będą tem świetniejsze i tem pewniejsze, im ogół chrześciański będzie bardziej zdemoralizowanym, obałamuconym i zachwianym w swych podstawach.

Czyż dążą oni wprost do owej demoralizacyi, drogą jawną, naprzykład z pomocą gwałtownych ataków prasy radykalno-bezwyznaniowej? Bynajmniej! Taka metoda

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

— Widzę — odezwała się siadając i wskazując mi krzesło — że pan jesteś prawdziwym przyjacielem Edwarda. Domyślasz się pan, jak to mnie cieszyć musi, mnie, która go tak... szalenie kocham... Dla tego też postanowiłam z panem mówić o kwestyi, która dziś była przyczyną tego zajścia, i która mnie, mnie, tak umiejącą nad sobą panować—wyprowadziła... *hors des gonds... Veuillez oublier*— dodała z sykliwym i wymuszonym uśmiechem, by zaraz podchwycić:

— Edward powiedział mi dziś o monstrualnym swym projekcie... ha! ha! który uważam za wynik nieszczęśliwego wypadku, jakim była jego bytność w tym domu, o co zresztą do pana najmniejszej nie mam pretensyi... Wiem od księcia, że to był... wypadek.

— Tak—wtrąciłem znów wpadając w rozdrażnienie— ale nie wiem o jakim monstrualnm projekcie mówisz pani?

Pani Wanda skierowała na mnie, jakby sztucznie wywołane zdumione spojrzenie.

— Edward mi powiedział — ciągnęła — iż jest po słowie, ha! ha! z panną Narkiewicz?

— Więc to?

— To panie! Dla mnie... Ha! ha! — odpowiadając śmiała się nerwowo — dla mnie to przestaje być monstrualnem, to zaczyna być zabawnem, *je serais capable de croire qu'il est fou.*

Urwała, pomyślała i znów innym już tonem rzekła:

— Pan jesteś tak dobrze z Edwardem *et puis* znasz pan tę pannę Narkiewicz. Chcę więc pana, nie obowiązując go do sekretu, o mojej pod tym względem woli poinformować. Dzisiejsze oświadczenie Edwarda uważam za dziecińśtwo, ale dzieciństwo może się stać rzeczą seryo, jeżlibym się nie chwyciła energicznych środków działania... najenergiczniejszych, *absolument*!

Tu zacisnęła usta jak zwykle gdy mówiła o rzeczach poważnych, a po chwili ciągnęła:

— Pragnę by Edward wyjechał z panem za granicę. *Il n'est plus question de mariage pour lui.* Jest dzieckiem, ale...

— Przepraszam — wtrąciłem. — Wszak dopiero pani mi powiedziałaś, że Edward jest po słowie. Czy zechce więc?...

Pani Wanda spąsowiała.

— Więc pan przypuszczasz, że panna Narkiewicz bę-

nigdy nie zdołałaby doprowadzić ich do celu, przeciwnie, oddaliłaby i udaremniła ich zamiary, ponieważ rozbudziłaby podejrzliwość i czujność.

Chcąc kogoś pokonać ze szczętem, trzeba wypaść na niego znienacka, urządzić zasadzkę, podkopać się, czy podkraść.

Pamiętam, podczas wojny francuzko-niemieckiej 1870 roku, w polu, gdy trąbki grały, żołnierze szli na bagnety ochoczo i odważnie nawet przeciwko trzy razy silniejszemu niemcowi. Ale niechno wypadło iść na zwiady, porą nocną, pomiędzy opłotkami lub zagajnikiem drzew pełnym, wówczas nawet najodważniejszym serce silniej pukało, gdyż lada chwila z po za pnia czy płotu mógł wypaść strzał, wysłany ręką niewidzialnego nieprzyjaciela. Ta niewidzialność właśnie ważyła tutaj ciężej na szali, niż potyczka choćby najkrwawsza i niekoniecznie zwycięzka.

Wielki świat finansowy w Paryżu dlatego też oplątał w inny sposób warstwy zachowawcze i katolickie siecią nader misternie złożoną z nitek niemal niewidzialnych dla niepowołanych.

Siecią tą jest również dziennikarstwo, lecz bardzo na pozór katolickie i zachowawcze, a rozmieszczone po całej Francyi, nietylko zaś w Paryżu samym. Tu bowiem w stolicy rolę głównego dziennika, udającego zachowawczość, i katolicyzm odgrywa gazeta codzienna *Gaulois;* wydaje ją żyd Artur Meyer, który dopiero niedawno, pod naciskiem oburzonych czytelników, skoro się dowiedzieli o jego żydowstwie, czempędzej przyjął Chrzest święty.

W późniejszych ustępach skreślimy dokładniej i metodę pana Meyera i ohydne dla zachowawców i katolików francuzkich tejże metody następstwa. Przejdźmy teraz na razie do owej prasy francuzkiej prowincyonalnej. Tworzą ją przeważnie tygodniki, mające już z góry sam tytuł bardzo katolicki i zachęcający wiernych do czytania. A więc: „Tydzień chrześciański“, „Głos katolicki“, „Słowo pasterza“, oraz dziesiątki innych lub tym podobnych. Prenumerata nadzwyczajnie nizka; artykuły pisane bardzo przystępnie, treści z pozoru bardzo religijnej i moralizującej. Na samym końcu poradnik finansowy w tonie bardzo ojcowskim, od niechcenia polecający drobnym kapitalistom, wieśniakom, dzierżawcom, sprzedawać te papiery, a kupować inne, ponieważ pierwsze rzekomo niebawem spadną w kursie, inne się zaś podniosą. Redaktor tedy, dbały o dobro „braci w Chrystusie“, czuje się w obowiązku zawczasu ostrzedz ich przed stratami.

Ale któż jest owym redaktorem? Agent poprostu, trzeciorzędny dziennikarz, wynajęty przez syndykat finansistów żydowskich, którzy zasilając równocześnie subwencyą dziennik *Gaulois*, założyli na prowincyi kilkadziesiąt owych tygodników katolickich i pozyskawszy, niby wilk w owczą zaszyty skórę, zaufanie duchowieństwa i rzeszy pobożnych, niemiłosiernie je wyzyskują ku szkodzie moralnej i materyalnej tegoż ogółu.

Czytelnicy już się zapewne domyślili, w jaki sposób odbywa się wyzysk pieniężny. Poprostu z pomocą owego poradnika finansowego, który co tydzień brzmi jednakowo we wszystkich organach należących do syndykatu, co tydzień tedy napędza giełdzie zysk w formie podstępnej strzyży łatwowiernych.

Ale gorszym stokrotnie jest wyzysk moralny. Agent bowiem redagujący taki tygodnik, co tydzień również od swoich chlebodawców otrzymuje wskazówkę, jak ma pisać o sprawach bieżących, co pochwalić, a o czem zamilczeć, w jakiem świetle tendencyjnie daną osobistość przedstawić, jak skłamać, słowem jak sfałszować opinię publiczną.

I gdy pomyślimy sobie, że czytelnik wchłania to wszystko w siebie, myśląc że ma do czynienia z pismem szczerze katolickiem, zachowawczem i redagowanem przez katolika z krwi i kości, który tylko zdrowy pokarm daje ogółowi; gdy pomyślimy że takich pism jest rozrzuconych po całej Francyi przeszło setka; gdy uprzytomnimy sobie, że to wszystko jest robota żydowska i w żydowskich znajduje się rękach, osłoniętych pseudo-chrześciańskim parawanem,—wtedy aż zanadto wyraźnie zrozumiemy, jak straszną bronią jest owo dziennikarstwo, — naprawdę żydowskie, a jeno z wierzchu powleczone, gwoli omamienia czytelników i tem szybszego wciągnięcia ich w zasadzkę, pokostem katolicko-zachowawczym.

Na szczęście, znaleźli się i tam „żydożercy“, którzy wzięli się już do demaskowania tych nowych podkopów żydowskich, przeprowadzanych z pomocą chrześciańskich — niestety — najmitów. Oby im się udało jak najprędzej odsłonić podkopy te w całej ich ohydzie! Tylko niechże warszawscy zachowawcy niektórzy słów powyższych nie wezmą do siebie i niech przypadkiem nie nawymyślają „Roli“ znowu od — „oszczerców“.

Gallus.

MIASTO STRASBURG
oblężone przez jednego żyda.

(Dalszy ciąg.)

Widok zaiste osobliwy! Oto miasto Strasburg, które od czasu wcielenia swego do Francyi stało się zupełnie francuzkiem, oddanem zupełnie monarchii; tylko — nie kocha żydów, nie chce ich mieć u siebie. Tymczasem właśnie jeden z synów tej rasy tak manewruje, że w danej chwili tworzy się takie do wiary niepodobne położenie: król, wskutek swego listu otwartego, staje po stronie żyda, a jego wierne miasto, atakując żyda, zmuszone jest stanąć przeciwko swemu królowi.

Walka rozpoczyna się w roku 1734, a gdy wybuchnie rewolucya francuzka r. 1789, Strasburg i Cerfbeer będą jeszcze wojowali ze sobą.

---

dzie... że panna Narkiewicz dowiedziawszy się o mojej woli, nie zwolni Edwarda ze słowa?

— Przypuszczam...

— Ha! ha! — zaśmiała się hrabina powstając z krzesła i biorąc się pod boki ruchem jej zupełnie obcym — ha! ha! ha!

Nagle spoważniała. Oczy jej zaś grały świecącym blaskiem, usta się zacisnęły. Zwróciła się do księcia.

— *Prince!* Cóżem ci powiedziała? Tu niema co używać półśrodków... tu trzeba działać.

Zadzwoniła i chodziła po pokoju, aż lokaj się zjawił.

— Depesza na stole! — rozkazała — wysłać ją natychmiast!

Podczas gdy lokaj brał papier ze stołu, książę szepnął do pani Wandy proszącym tonem. On akcyi nie lubił, nie lubił na nią patrzyć nawet.

— *Comtesse...*

— Oh! — syknęła — rzeczy są zanadto daleko posunięte. *Tagirai...*

Zwróciła się do mnie, a była już w stanie rozdrażnienia graniczącego z gorączką. Wyciągnęła do mnie swą rękę zaciśniętą w pięść i mówiła:

— Ja Narkiewiczów tak trzymam, tak! tak!! Mówisz pan, że panna Narkiewicz nie zwolni mego syna... panna Narkiewicz?! A więc ze względu na nią odwlecze się podróż Edwarda. Jej wpływ zginie w dniu, w którym jej tu nie będzie... Od dziś za tydzień wyjadą ztąd Narkiewicze, bo wystawiłam na sprzedaż tę... Wybranówkę. A od dziś za trzy miesiące Wybranówka będzie wymazana ze spisu okolicznych miejscowości, z ziemią ją zrównam! *il n'en sera plus question!*

Chodziła po komnacie, a chodząc mówiła, jakby sama do siebie:

— Nie może być inaczej... Panna Narkiewicz zawadza mi tu, więc ją powołają do domu, zawadzałaby mi tam... a ja chcę wrócić do siebie... Ha! ha! Od dziś za tydzień wywietrzeją jej z głowy romanse, a ja wtedy skorzystam z tej chwili... Ach! co to o tem mówić będą!

Tu do mnie się zwróciła i dodała:

— Od dziś za dwa miesiące nie będzie Narkiewiczów na świecie. *N'en parlons pas alors.*

Usiadła spokojniejsza i ciągnęła:

— Proszę więc pana, byś zechciał się wybrać w podróż z Edwardem.

— Jeźli tylko zechce — jak się zobowiązałem, jestem na pani rozkazy.

— Przypuszczasz pan że nie zechce?

— Pani! — odparłem — ludzie zdrowi na umyśle sądzą innych podług siebie.

— *Je ne comprend pas* — syknęła.

Sprawa wniesiona przed radę królewską tak się przedstawiała:

Strasburg deklarował się:

„Zostawić w spokoju jespana Cerfbeera i jego dzieci w trzech domach, które zajmują obecnie, tytułem najmu, przez cały czas, przez który Cerfbeer będzie miał sobie poruczoną dostawę liwerunków Jego Królewskiej Mości. Ale jak tylko to przedsiębierstwo się skończy, Cerfbeer opuści miasto.“

Cerfbeer zażądał:

„Zupełnego wykonania listu otwartego, to jest: ponieważ podobało się Jego Królewskiej Mości udzielić mu list naturalizacyjny i zaliczyć go w poczet swoich poddanych, więc nie zachodzi już żadna różnica między nim a innymi poddanymi Jego Królewskiej Mości we wszystkiem co dotyczy praw mieszkańca królestwa *(regnicole)*; że w następstwie tego stał się on Francuzem i ma nie mniejsze niż każdy inny poddany francuzki prawo mieszkania w Strasburgu, tak jak w każdem innem mieście.“

Widzimy tedy, że Cerfbeer, jako zręczny wojownik, porzuca na teraz wszystkie szczegóły zwolna prowadzonego oblężenia a zdąża wprost do jądra kwestyi, do celu o który mu chodzi: do prawa mieszkania w Strasburgu. Przeciwnicy zarzucali mu, że „podniósł maskę“. On ją też podniósł, gdyż oświadcza: „że list otwarty uzyskał głównie i jedynie dla miejsc, w których mógł się obawiać oporu i przeszkód, a więc dla Strasburga.

Tak wyglądała sprawa wniesiona do Wersalu, przy pomocy adwokatów wybranych przez jednę i drugą stronę.

Rada królewska miała zadanie nielada i musiała czytać mnóstwo podań i rekursów. Wszystkie te akta znaleźliśmy w Archiwach narodowych, pokryte kurzem walki i kurzem wieku, który od owej chwili upłynął, a przewertowawszy je skrupulatnie, jesteśmy w możności przedstawić dokładnie ten proces ciekawy w sposób następujący.

Argumenta Cerfbeera:

Oskarżał on miasto Strasburg o trzy rzeczy:

O bunt przeciw władzy królewskiej;

O egoizm;

O nieludzkość.

A. Bunt przeciw władzy królewskiej.

Do Króla Francyi i Panów Jego Rady.

„Najjaśniejszy Panie!

„...Jasną jest rzeczą, że magistrat Strasburga zaprzecza Waszej Królewskiej Mości prawa wynagrodzenia proszącego w miejscu, w którem miał zaszczyt służyć Waszej Królewskiej Mości. Jakto! władza królewska, która posiada tyle mocy w karaniu zbrodni, nie miałaby jej posiadać w wynagradzaniu cnót albo zasług?...“

Jest to argument bardzo zręczny. Cerfbeer podnieca zazdrość królewską, skarżąc się na to, że magistrat strasburgski chce przeszkodzić królowi w wynagrodzeniu poddanego w sposób, w jaki mu się podoba.

Ale tego argumentu obrazy władzy królewskiej używa jeszcze Cerfbeer, bijąc wyłom w starożytnym zwyczaju strasburskim względem żydów. „Magistrat strasburski ma jeden tylko powód do zaprzeczenia Cerfbeerowi prawa, jakie mu nadaje list otwarty, a tym jest zaprzeczenie Jego Królewskiej Mości prawa naruszania wyjątkami szczególnemi ogólnych przepisów miast i prowincyj swego królestwa i ocenienia w swojej sprawidliwości i mądrości powodów, mogących usprawiedliwić takie wyjątki. Tak też on czyni, przecząc powadze i wykonaniu listu otwartego, udzielonego Cerfbeerowi. Przeczy on Jego Królewskiej Mości prawa najwyższej władzy, wydawania lub zmieniania przepisów, dotyczących bezpieczeństwa i spokojności Jego poddanych. Tak więc Cerfbeer broniąc praw swoich, broni zarazem praw Jego Królewskiej Mości.“

Oczywiście, Ludwik XVI był poniekąd obowiązany popierać Cerfbeera i okazać się jego sprzymierzeńcem; wszak żyd ten bronił praw korony. Cerfbeer tak zręcznie manewrował, że magistrat strasburski zmuszony był spotkać się z osobą królewską, zanim dosięgnie żyda. To też nie waha on się uwydatnić, z pewną nawet złośliwością, owej pretensyi magistratu, do odmawiania tego, co Jego Królewska Mość przyznał w liście otwartym, a w streszczeniu całej sprawy, wprowadzonej przez jego adwokata, rzuca z tryumfem to kłopotliwe dla jego przeciwników pytanie: Czy król ma prawo zwierzchnicze nad miastem Strasburgiem, czy go nie ma?

B. Drugi argument, wyprowadzony przez żyda przeciw Strasburgowi, stanowi zarzut egoizmu.

On, Cerfbeer, dostarcza żywności wojskom Jego Królewskiej Mości w prowincyi Alzacyi. Strasburg jest najwygodniejszem a nawet koniecznem ogniskiem operacyj, przy świadczeniu tych usług Jego Królewskiej Mości. Ale Strasburg, zbrojny w zwyczaj przestarzały, stawia najwygodniejszemu zamieszkaniu żyda wymagania bez końca i przeszkadza mu w operacyach. Czyż to nie egoizm? Czyż to nie stawianie interesu specyalnego jednego miasta ponad interesem ogólnym całego królestwa?

Cerfbeer bardzo znów zręcznie rozwija tu argument, splatając go ciągle z władzą najwyższą królewską. „Mniemany przywilej (wyłączający żydów), na który powołuje się magistrat Strasburga, gdyby nawet istniał, mógłby mieć swe źródło tylko w interesie ogólnym miasta. Ale czyż interes miasta pojedynczego, podobnie jak interes publiczny królestwa, nie jest poddany mądrości i władzy Jego Królewskiej Mości? Czyż więc nie do Jego Królewskiej Mości, jego ministrów i jego rady należy stanowić reguły, zarówno jak wyjątki i zmiany, jakich interes ten może wymagać? Czyż to prawo i to staranie nie są atrybucyami władzy najwyższej? A skoro Jego Królewska Mość osądził, że Cerfbeer zasługuje aby był przypuszczony do stanowiska

---

— Gdybym się wczoraj oświadczył pannie X., tobym jutro nie wyjeżdżał w podróż.

Hrabinę dusiło coś, przez chwilę nie mogła mówić, tylko jakby obłąkanym patrzyła na mnie wzrokiem. Nagle oczy jej zwilżyły się, odetchnęła głębiej i spazmatycznie zaczęła szlochać. Łzy wściekłości, łzy wydobyte pierwszy raz zapewne odczutą bezsilnością, straszną w jej wieku i przy jej charakterze, trysnęły z jej oczu strumieniem.

— A więc — zawołała wśród łkania—po latach dwudziestu, ten przeklęty ród, zabrawszy mi męża, chce mi zabrać syna. Ha!

Zerwała się do księcia:

— *Comprenez vous prince?*

Korybutowicz, czy wzruszony, czy przestraszony tą sceną, szepnął błagającym tonem:

— *Comtesse...* Wanda...

Wstrzymała łkanie i podnosząc rękę do góry, zawołała:

— Prędzej zginę, raczej go zabiję!

Upadła bezsilna na fotel i dusiła się. Korybutowicz się zerwał pobiegł po sole. Ja uciekłem. Zaledwie jednak doszedłem do sieni, blady, znękany książę już był za mną. Słyszałem jak posłał po doktora. Zrobiliśmy kilka kroków w kierunku schodów. Tu jednakże Korybutowicz się obsunął i usiadł na stopniach marmurowych.

— Pozwól... odpocznę... — bełkotał — Oh! po co mi to było? poco?

XXII.

Działo się to w Marcu.

Edward odmówił był hrabinie wyjazdu za granicę i po tym fakcie wszystko pozornie powróciło do zwykłego trybu w pałacu Korjatyńskich.

Hrabina, która od dnia katastrofy na wieczorze u książąt Światosławów, przestała bywać w świecie i przyjmować, była dziwnie skupioną w sobie i zdawała się ze spokojem oczekiwać przyszłości.

W tem stadyum jej życia, nie mogłem pani Wandy zrozumieć. Jakkolwiek Edward bywał dalej u Celiny, nigdy już ze mną o Narkiewiczach nie mówiła, a w stosunku z synem usiłowała być naturalną i taką jak dawniej. Czuło się tylko, jakie męczarnie ta kobieta przechodziła, nie mogąc wybuchnąć, zmuszona pozwalać na bieg rzeczy z gruntu dla niej wstrętnych i niedopuszczalnych. Ale czuło się też, iż ona się okolicznościom nie poddała, i tylko z żelazną siłą, ulegała im chwilowo, czekając na obmyślane przez nią posiłki.

Co miała na myśli, na co rachowała tak pewno, że często wydawała się być spokojną, o jutro nie trwożną, tego nikt nie wiedział, prócz niej i księcia może.

Ale ten ostatni udawał, że nie wie. Wprawdzie nie

i przywilejów jego poddanego; skoro osądził, że przypuszczenie to nietylko nie jest szkodliwe interesowi publicznemu, ale jest może nawet dlań korzystne; skoro wreszcie Jego Królewska mość osądził za stosowne przyznanie tej łaski Cerfbeerowi, z pominięciem wszystkich przepisów i praw przeciwnych, czyż przystoi i godzi się magistratowi strasburskiemu, pod czczemi pozorami, obcemi Cerfbeerowi, opierać się temu postanowieniu i temu aktowi dobroci, sprawiedliwości i najwyższej władzy Waszej Królewskiej Mości?...“

C. Następnie Cerfbeer występuje z zarzutem n i e l u d z k o ś c i. Zarzut ten opiera na fakcie spalenia jakoby przez lud żydów na ich własnym cmentarzu, który to fakt miał się stać w r. 1349, i od którego miała wziąć nazwę ulica Spalona (Brandgasse). Dalszym niejako ciągiem tego czynu nieludzkiego, jest zwyczaj nieludzki i krzywdzący, wypędzania żydów co wieczór z murów Strasburga.

W konkluzyi Cerfbeer błaga króla o wyzwolenie nietylko jego, ale i jego braci izraelitów. „Suplikant wie o tem, że w jego narodzie jest wielka ilość jednostek, równie jak on godnych łaski Waszej Królewskiej Mości. Bierze on Niebo na świadka, że wolałby dzielić tę łaskę z braćmi swoimi, aniżeli korzystać z niej sam. Ale nie jego jest rzeczą stawać w obronie tak pięknej sprawy, i jakiekolwiek mogą być widoki Waszej Królewskiej Mości: czy to przez resztę litości dla starych przesądów, Wasza Królewska Mość chcesz tylko stopniowo podnosić żydów do godności obywateli, czy też potężna ręka Waszej Królewskiej Mości gotuje się do zerwania nagle więzów, krępujących ten lud nieszczęśliwy, suplikant ściele się do stóp Waszej Królewskiej Mości, domagając się skutku listu otwartego, który Wasza Królewska Mość raczyłeś mu udzielić w r. 1775, a którego wykonaniu sprzeciwiają się tylko pozory, naruszające prawa władzy najwyższej.“

Wszystko to było zręcznie obmyślane; ale i Strasburg nie pozostał w tyle za Cerfbeerem w swojej obronie.

Przedewszystkiem Strasburg zapewnia o swojej uległości woli monarszej, i odpiera, jak należy, uczyniony sobie zarzut buntu.

„Najjaśniejszy Panie!

„Opór, jaki Strasburg stawia gwałtowi, który mu czyni Cerfbeer, chcąc się w nim umieścić wraz z liczną swoją rodziną, nie jest bynajmniej, jak on śmie twierdzić, zbrodniczem nieposłuszeństwem władzy najwyższej... Magistrat strasburski zanadto szanuje wolę królewską, aby miał się sprzeciwiać łaskom, jakich Jego Królewska Mość raczy komuś udzielić. Nie przeczy on bynajmniej Cerfbeerowi listu naturalizacyjnego, który otrzymał, ani pozwolenia nabywania nieruchomości w królestwie. Jemu chodzi jedynie o to, żeby miasto Strasburg utrzymało się przy prawie, którego używa od czasów niepamiętnych, przy prawie wydalania ze swoich murów i ze swoich gruntów wszelkich żydów, którzyby tam osiąść pragnęli... *(d. c. n.)*

NA POSTERUNKU.

List młodego „dziennikarza“ i jego zapytanie: dla kogo modlitwa jest potrzebną.—Dużo naiwności w niewielu wierszach.— Odpowiedz kronikarza w formie rady szczerej. — Kiedy zawód publicysty dać może zadowolenie wewnętrzne.—Moc p r z e k o n y w a n i a.— Zkąd pochodzi?— Hydra poganizmu. — Dlaczego coraz śmielej dźwiga swój łeb? — Wszystko w błocie zgnić musi. — Polemika ze „Słowem“ już niepotrzebna. — Odsłonili się sami. — Wszystko w porządku i trzeba tylko dać owe tysiąc rubli! — Jedna racya „Roli“ i dwie racye „Słowa“. — Na grunt zasad. — Żywotny temat i komu go zawdzięczam. — Żegnam panów ze „Słowa“. — *Post scriptum.*

Otrzymałem jeden z tych listów, które dają temat do poważnych rozmyślań, a których bez odpowiedzi pozostawiać nie można. „Młody dziennikarz“ (tak się tylko podpisał), z powodu wzmianki mej w numerze poprzednim o Jasnej Górze i o modlitwie przed cudownym Obrazem, zadaje mi pytanie takie:

„Powiedz proszę, mości Kamienny, czy naprawdę „wierzysz, że modlitwa dla ludzi oświeconych, a mianowicie też dla literatów i publicystów, jest istotnie potrze„bną? Jakkolwiek nie oddawna należę do cechu pisza„cych, nieraz przecież w gronie kolegów zdarzało mi się „słyszeć zdanie, wypowiadane już nie przez postępowców, „ale nawet przez tak zwanych konserwatystów, iż modli„twa dobrą jest jako ś r o d e k u m o r a l n i a j ą c y, ale „jedynie dla tłumów, dla prostaczków; my, powiadają, „bez modlitwy obyć się możemy; nas bowiem sam stopień „oświaty podnosi już na ten poziom moralności, przy któ„rym podpieranie jej praktykami zewnętrznem (?), jest „zbytecznem. Powiedz mi tedy, panie kronikarzu „Roli“, „czy istotnie wierzysz — jak piszesz — w potrzebę i sku„teczność modlitwy?“

I owszem, powiem. Powiem nawet tem chętniej, że list pisał widocznie człowiek nie zepsuty do gruntu, ale opętany jedynie i obałamucony duchem przeczenia. Widać to zarówno z tonu listu jak i z jego treści wolnej od szyderstw z zacofańców. Gdybym jednakże odpowiedzieć chciał na wszystkie... naiwności w powyższych kilku wierszach zawarte, musiałbym napisać nie artykuł lecz rozprawę obszerną, co zresztą uczyniły już pióra bardziej od mego kompetentne. Ponieważ atoli z pytaniem wypowiedzianem otwarcie, zwraca się do mnie dziennikarz, więc w formie rady, chętnie— powtarzam — młodemu koledze w zawodzie publicystycznym, wypowiem to, co oddawna leży mi na sercu i co nieraz, gdy myślę o naszych przewodnikach opinii publicznej, wyrywa mi się z serca. Otóż jest tak, młody mój przyjacielu, iż owi „konserwatyści“ którzy w ten sposób, jak piszesz, pojmują potrzebę i znaczenie modlitwy, nie są to chrześcianie, lecz właściwie pobielane groby, pełne wewnątrz zgnilizny. Nie słuchaj ich, nie wierz obłudnikom, ale rozważ raczej: Czy wierzysz w to i uznajesz, iż każdy kto chce przewodniczyć drugim po drodze p r a w d y i c n o t y, a więc i każdy publicysta — nie w dzisiejszem,

---

pytałem go nigdy wprost o to, bo w tym domu wtedy wszyscy, prócz Edwarda, dyplomatyzowaliśmy, ale Korybutowicz, unikając ze mną wszelkiej w tym przedmiocie rozmowy, dowodził tem, że jej unikał dla tego tylko, by powierzonych sobie tajemnic nie zdradzić.

Poważny, smutny ten nastrój obojga, ale nie pozbawiony spokoju, jaki daje tylko pewność jutra, nie wróżył mi nic dobrego dla Edwarda i był groźnym w swoim rodzaju.

— Co mogli bowiem uknuć — myślałem z obawą nieuchwytną i nieokreśloną o hrabiego—tacy ludzie jak hrabina i książę? Ona rozpasana w złości maniaczka, on egoista, myślący tylko o dopięciu podejrzanego celu. Chciał jaknajprędzej poślubić hrabinę, ale hrabinę z całą fortuną, jak się dotąd łudził, czyli inaczej mówiąc, hrabinę z synem idyotą. Z chwilą, gdy Edward nim nie był, pani Wanda była tylko wielkogrobelską, jednej dziesiątej części olbrzymiego majątku dożywotniczką. Wobec tych więc okoliczności, wobec tego wszystkiego, co od nich samych wiedziałem, spokój ich i pozycya wyczekująca, jaką przyjęli, napełniała mnie obawą tem większą, że nie znając stosunków tych dokładnie, nie wiedziałem jakie środki w ich mocy być mogły. Zachowywali się zaś tak dyplomatycznie, iż chwilami przychodziła mi myśl do głowy, czy może hrabina, uproszona przez księcia chcącego się pozbyć, bądź co bądź, Edwarda i wywierającego na nią pewien wpływ, nie oswajała się z myślą przyjęcia za synowę panny Narkiewicz z Wybranówki.

Ale czyż możliwem było, aby ta lenniczka Sokołogórska, którą znałem, mówiąca o szlachcie jak o „saltimbankach“, ubóstwiająca Edwarda, o ile miał aliansem podnieść ród Korjatyńskich, ziejąca nienawiścią i zemstą do Narkiewiczów, miała tak łatwo abdykować z urzeczywistnienia zabiegów i marzeń całego niemal życia. To mi się zdawało niepodobieństwem. A ilekroć jeszcze co do tego się wahałem, wystarczało mi przypomnieć sobie jej ostatni wykrzyk:

„Prędzej zginę! raczej go zabiję!“

Kto te słowa wyrzeczone z niepojętą siłą, wśród spazmów, z ust hrabiny słyszał, ten prędzej w nieprawdopodobną treść ich, niż w cokolwiekbądź wierzyć musiał.

Dni niemal całe spędzałem na pracy myśli, usiłującej przeniknąć ich zamiary, a czas bezowocnie pod tym względem ulatywał i zbliżał nas do końca zimy i do koniecznego rozwiązania tego dramatu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

spoganizowanem, ale w szlachetnem tego słowa znaczeniu— powinien być przedewszystkiem sam człowiekiem nieskalanego sumienia i czystego ducha? Sądząc z dalszego ciągu listu, przypuszczam że tak jest rzeczywiście. A czy wskażesz mi, bracie młody, środek któryby cię od brudów codziennego żywota, z jakiemi, choćbyś nie chciał, stykać się musisz, odrywał i ducha twego oczyszczał, wyszlachetniał, podnosił? Wskażesz mi dzieła mistrzów, uczonych. Zapewne, jestto coś, jest nawet bardzo dużo dla umysłu, dla mózgu, wyrażając się językiem pozytywnym. ale nie dla ducha. Nie jesteś, powtarzam, z gruntu złym, serca twego nie stoczył jeszcze do szczętu rak niewiary, więc nie wątpię że życie samo przywiedzie cię do przekonania, iż nic tak ducha ludzkiego nie podnosi i nie wynosi ponad kał ziemski, jak modlitwa,—rozmowa z Bogiem. I jeżeli każda praca ludzka bez podkładu tego lichą jest lub daremną, to praca publicysty, której modlitwa nie ukrzepia i której duch Boży nie towarzyszy, marną być musi zawsze lub przeklętą nawet. Możesz mieć dużą wiedzę, duży talent i zdolności pisarskie— i możesz nawet z warunkami temi zabłysnąć, lub błyszczeć przez czas jakiś; nie zdołasz jednak nigdy żadnego przeprowadzić programu, ani pociągnąć ku sobie większej masy serc, gdy duszy twojej obcą będzie modlitwa. Ona jedna, powtarzam, może podnosić ducha twego i dodawać ci mocy, a jedynie duchy mocne i czyste mogą mieć władzę *przekonywania* słuchaczy swoich, czytelników. Siła twoja im się wtedy udziela, a przekonania twoje stają się ich przekonaniami, ukochanemi równie silnie i głęboko, jak ty je ukochałeś.

Nie śmiej się, bracie młody, z obskurantymu zi wstecznictwa mojego, ale przypatrz się raczej uważnie onym kolegom „zachowawcom“, o których sam w liście swoim wspominasz. Zajrzyj w ich głąb' i zobacz co tam jest. Pustka — przerażająca pustka. Sztandar ten zachowawczy jest im potrzebny, więc go wywieszają, ale w gruncie rzeczy są oni niby wszystkiem i niczem, bo ducha ich nie ożywia moc idąca z góry, bo o moc tę nie proszą. Dobre to, powiadają, potrzebne, ale dla prostaczków. Biedni zaiste, nieszczęśliwi kalecy! Mówią dużo, lecz słowa ich giną w przestworzu bez oddźwięku i śladu, — a pisanie ich, chociażby nawet zająć zdołało, nie pociągnie i nie przekona czytelnika, gdyż w niem ducha niema. Ztądto im mniej czystości i mocy w dzisiejszej publicystyce chrześciańskiej, tem śmielej hydra poganizmu podnosi swój łeb, czując iż niema siły któraby ją zgniotła. Nie wznoszą, mówiąc krótko, ludziska głów ani serc w górę, więc z tem większą hyżością spadają niżej, niżej, do błota, a w błocie wszystko przecież zgnić musi.

Przeto posłuchaj jeszcze, towarzyszu wstępujący na mównicę publiczną! Jeźli chcesz iżby talent twój, wykształcenie literackie i praca twa zawodowa nie przepadły, ale przeciwnie, pozostawiły ślad trwały i przeżyły ciebie, nie waż sobie lekko, nie odtrącaj modlitwy. Owszem, wspomnij raczej chwilę szczęśliwą i błogosławioną, w której matka układała po raz pierwszy ręce twe do pacierza (wszak miałeś matkę taką...) i chciej mi wierzyć, iż zawód twój o tyle jedynie dać ci może zadowolenie wewnętrzne, silniejsze stokroć nad wszelkie strzały i pociski ludzi złych lub spodlonych, o ile każdą pracę twojego pióra poprzedzać będzie wzniesienie myśli ku Panu, który wszelką moc daje. Wówczas jedynie będziesz silnym, a czegóż dziennikarzowi wojującemu — jakim, jak mi piszesz, być pragniesz — więcej nad to potrzeba?

Nie wiem jaki jest pogląd na ten przedmiot „Słowa“, ale wiem zato, iż polemiki z organem tym o jego niezależność — choć „Słowo“ szykanuje nas stale — jak na teraz przynajmniej — prowadzić już nie będę. Dlaczego? Bo już nie potrzeba. Zrobiłem to o co mi szło: Odpierając ataki i broniąc się jedynie, wyciągnąłem „Słowo“ na... słowo, na pogawędkę obszerniejszą i w pogawędce tej „Słowo“ dało „Roli“ satysfakcyę najwyższą, jaką dać jej mogło: — zdemaskowało się samo. W artykule: „Jeszcze o „Roli“ (zob. № 168) „Słowo“ przyznaje wszak wyraźnie, iż jeden z głównych jego założycieli i subwencyonaryuszów, a nawet pełnomocnik subwencyonaryuszów, zajmuje istotnie aż w dwóch prywatnych instytucyach finansowych, założonych „przy pomocy znacznych“, „czysto żydowskich kapitałów“ stanowiska wybitne, że jest on ich „duszą“ (!), więc czegóż więcej trzeba? Zbytecznemi, jak mniemam, byłyby już dziś i sądy rozjemcze i zakłady; karty odkryte i wszystko jest w porządku, a nawet racya „Roli“, przez to samo „Słowo“ które jej zarzucało „fałsze“, „kłamstwa“, „oszczerstwa“ i różne inne zbrodnie, została najwyraźniej przyznaną. „Rola“ albowiem nie twierdziła nigdy, jak to przy onym zakładzie o „tysiąc rubli“ figlarnie podsunęło jej „Słowo“, iż w składzie jego redakcyi i jego współwłaścicieli są żydzi, ale że przez stosunki tychże współwłaścicieli, „Słowo“ musi być w zależności od sfer semicko-finansowych. Dziś „Słowo“, przyparte do muru, fakt ten stwierdza, więc wszystko, powtarzam, jest w porządku i pozostaje już do zrobienia jedno tylko: zgodnie z pierwotnem przyrzeczeniem „Słowa“, owe tysiąc rubli złożyć na cel publiczny.

A ponieważ jest, jak widzimy, racya „Roli“, niechajże będzie tedy i racya „Słowa“. Tak będzie jeszcze lepiej. Zgadzam się przeto iż dla „Słowa“ najbardziej rozumnymi, najgruntowniej wykształconymi i najbardziej zasłużonymi są ci, którzy na jego wydawnictwo dostarczają mamony, czyli faktyczni, acz... cisi i skromni jego współwydawcy. Tak „Słowo“ twierdzić i tak głosić powinno, gdyż inaczej możnaby je posądzić o niewdzięczność czarną. Nie zgodziłbym się tylko, iżby dlatego że ktoś jest subwencyonaryuszem „Słowa“ i jest „duszą“ aż dwóch instytucyj powstałych „przy pomocy kapitałów żydowskich“, miało przed nim, jak chce „Słowo“, klękać i składać mu hołd społeczeństwo całe. Ja przynajmniej przed „mężami“ onymi co gwoli ściślejszej jeszcze „asymilacyi“ z judaizmem, dają chętnie firmy swe szlachecko-chrześciańskie dla osłaniania interesów semickich, nie mógłbym czuć nigdy zbyt wielkiego respektu. Zato przyznam panom ze „Słowa“ w innym razie racyę już całkowitą. Niema pisma w prasie warszawskiej przeciw któremu „Słowo“ występowałoby z zaciekłością podobną jak przeciwko „Roli“, no... i, biorąc rzeczy ze stanowiska „Słowa“, inaczej być nie może. Pismo, które bez ceremonii ściąga z piedestału wielkości tych którzy najrozmaitszemi... drogami chcieliby gwałtem tam się dostać i imponować, i przewodniczyć ogółowi, nie powinno być przez nich tolerowanem. Owszem, zgnieść je, zgnębić należy. W tym razie „Słowo“ ma już, jak rzekłem, racyę całkowitą.

Gnębcież tedy, mili panowie, „Rolę“, plwajcie na nią, szkalujcie, albowiem jest ona od tego właśnie, iżby ją ścigano i prześladowano. Naprawdę jednak byłoby jej—biada wtedy dopiero, gdyby ją „Słowo“ pochwaliło, a „Kuryery“ naprzykład rozpoczęły miłosne z nią gruchanie. Gnębcież ją tedy, a ja, nie chcąc już polemiki czynić mniej lub wiecej jałową i nie myśląc bynajmniej o przegadaniu, przejdę jak zwykle na grunt zasad. Poszukiwania żydów w „Słowie“, jak mówi p. Prus, skoro się raz przecie znaleźli, czynić już nie będziemy, ale natomiast postawimy sobie takie, natury już ogólnej, pytanie: Czy dobrą, moralną i dla ogółu pożyteczną jest rzeczą, gdy na czele instytucyj żydowskich stają chrześcianie z firmami, imionami znanemi, — czy też byłoby lepiej gdyby tam stali żydzi i gdyby się bez tego rodzaju „asymilacyi“ całkiem obywało? Temat to który znowu głównie „Słowu“ zawdzięczam, a który pociąga mnie, wyznaję, i nęci, lecz który rozważać mi przyjdzie innym już razem, gdy więcej mieć będę miejsca. Tymczasem żegnam panów ze „Słowa“. *Kamienny.*

P. S. Już po napisaniu kroniki niniejszej, otrzymałem № 173 „Słowa“, w którym dziennik ten, atakując znów „Rolę“, na pytanie — dlaczego w swoim czasie (jak to np. uczyniły: „Wiek“, „Dziennik dla wszystkich“, „Wędrowiec“) nie zaprotestował przeciwko samowoli p. Natansohna, który z pobudek czysto prywatnych, wyrzucił szkołę rzemiosł z jej własnego domu, narażając tem samem na ruinę i zniszczenie instytucyę publicznego użytku; — nie tłumaczy się jednak szczerze, ale po swojemu: wykrętnie. Nie powiada „Słowo“ iż nie mogło i nie może nigdy przeciwko firmie wspomnionej występować, z powodu swych stosunków wewnętrznych jakie, przez subwencyonaryuszów, z firmą tą je łączą, a o których w № 168 sam przecież „kierownik“ jego mówił, co byłoby i szczere i prawdziwe, ale że „przez polemikę dziennikarską nie chciało zaogniać sporu“ i wolało „czekać“. No i zapewne takie załatwianie spraw publicznych dogadzałoby bardzo, ale jedynie słynnej z swej bezwzględności gospodarce pp. finansistów warszawskich. Myśmy jednakże woleli „zaogniać spór“ i nie „czekać“, czyli, zgodnie z objawionem w „Roli“ życzeniem sukcesorów głównego fundatora szkoły (ś. p. d-ra Jałowieckiego), zniewolić pana Natansohna do zwrotu własności ogółu (domu szkolnego) na rzecz tegoż ogółu, aniżeli przez dyskretne i przezorne w sprawie tej milczenie zaskarbić sobie względy onej firmy bankierskiej i — naturalnie—„Słowa“. Miałożby nam „Słowo“ nie wybaczyć już nigdy i tej „nieprawości“?

Z CAŁEGO SWIATA.

Metoda antisuchotnicza Dra Viquerata nieco obszerniej, ale nie bardzo.— Rola krwi oślej w tej metodzie. — Czy tylko przeciw suchotom nadałoby się jej zastrzykiwanie. — Małżeństwa z ogłoszeń i korespondencyi osobistej — Straszny przykład, czyli smutny los pewnej wesołej wdowy berlińskiej — Rozmowa u komisarza. Scena za zasłoną. — Worth i Paryżanki. — Worth i osły. — Fanaberya czy zbrodnia, czyli pojedynek indyjski. — Ustawa francuzka przeciw propagandzie anarchistycznej. — Zamknięcie izb. — Interpelacya Grousseta. — Krzyki socyalistów.—Odpowiedź Dupuy'a. — Wojna chińsko-japońska o Koreę.

Dr. Viquerat nie trzymał długo światła pod korcem i wobec licznego grona lekarzy, profesorów i studentów wydziału lekarskiego w Genewie odkrył swoją metodę leczenia suchot. Nie jestem lekarzem, a co gorsza nie miałem nigdy najmniejszej inklinacyi do medycyny; nie myślę zatem pozować na wszystkowiedza i dawać obszernych sprawozdań z tej metody, za przykładem moich kolegów po piórze, sypiących mnóstwem napuszonych wyrazów, z których ani czytelnicy, ani oni oni sami mądrzy nie są. Opowiem tylko króciuteńko poglądy dra Viquerat'a, o ile je zrozumiałem.

Dr. Viquerat twierdzi, że lasecznik suchotniczy sam przez się szkodliwym zdrowiu nie jest; szkodzi zaś jedynie przez to, że posiadając własność przyciągania do siebie ciałek krwi, tworzy dokoła siebie wysięki i guzy (tukerkuły). W pierwszym razie, (w suchotach ostrych) dosyć jest zrobić małą operacyę celem wypuszczenia wysięku, który staje się powodem całej choroby, aby suchoty uleczyć; w razie zapalenia błony mózgowej, radzi Viquerat trepanacyę czaszki. To już nie jest operacya zbyt mała, ale trudno, trzeba się zgodzić i na dziurę w czaszce, jeżeli tą dziurą mają suchoty wywietrzeć.

W wypadkach suchot chronicznych, Viquerat zaleca zastrzykiwanie podskórne surowicy oślej. Osły mają posiadać nietylko upór ale i odporność wielką względem chorób, a zastrzykiwanie jego krwi, ma przenosić, zaszczepiać tę cnotę w organizm człowieczy.

Jak skuteczną się ta metoda okaże, czas tylko i doświadczenia nauczą; to tylko wiem, że jeźli teorya tego szczepienia jest prawdziwą, to nic a nic człowiekowi nie zaszkodzi, jeżeli wraz z odpornością suchotom i inne przymioty ośle w niego się przeniosą...

Bo, proszę Państwa Dobrodziejstwa, czy kto z was słyszał, żeby kiedy osieł szukał „towarzyszki życia" z anonsów?... A przecież między ludźmi, nawet bardzo niedaleko od nas, zaczynają już istnieć dzienniki, które żyją z ogłoszeń matrymonialnych i tak zwanej „prywatnej korespondencyi". Nie zrażają ich bynajmniej rady i upomnienia, wywołane względami na moralność publiczną; nie odstraszają okropne przykłady, zdarzające się niemal codzień: niech idą muchy na lep, kiedy takie głupie, a co się zarobi na smarowaniu lepu, to się zarobi. W „Berliner Zeitung" ukazało się niedawnemi czasy ogłoszenie, zawiadamiające że pewien młody, przystojny człowiek, bardzo majętny przytem, pragnie połączyć się związkiem małżeńskim z równie bogatą panną a nawet wdową, chociażby dziećmi obarczoną. Ta wyrozumiałość dla stanu wdowieńskiego tak ujęła jakąś ciepłą wdówkę, że zawiązała stosunek naprzód piśmienny a potem osobisty z autorem ogłoszenia, rzeczywiście przystojnym i nader miłym kapitanem Rohr, właścicielem jakoby ogromnego majoratu. Po upływie pewnego czasu, gdy stosunek począł nabierać coraz więcej serdeczności, wdówka pożyczyła narzeczonemu marną sumkę 20,000 marek, której na razie potrzebował, i... nie ujrzała go od tego czasu. Miłość—nawet miłość z ogłoszenia, bywa ślepą, więc też i wdówka, nie podejrzewając przyszłego swego małżonka, ale zaniepokojona co się z nim stało, przypuszczając jedynie zamach, bodaj anarchistyczny, na jego życie lub wolność, udała się osobiście do komisarza policyi, zawiadamiając go o zagadkowem zniknięciu.

— Jak się nazywa narzeczony pani? — zapytał komisarz.

— Kapitan von Rohr, proszę pana.

— Ach, Rohr! — zawołał dziwnym głosem urzędnik, i począł przerzucać karty jakiegoś olbrzymiego albumu, leżącego obok jego biurka.

— Czy to nie ten? — zapytał w końcu, wskazując jednę z fotografij.

— Ten sam, panie komisarzu. Ach, jakaż wyborna fotografia! Czy nie mógłbyś mi jej pan odstąpić?... Ale co u pana w biurze porabia taki album przepyszny?...

— To jest, proszę pani, album najcelniejszych złodziei i oszustów...

Kto nie może znieść widoku kobiety mdlejącej z rozpaczy po utracie najdroższych, może ostatnich nadziei i dwudziestu tysięcy marek, niech zapuści zasłonę na scenę, jaka się po tych słowach w biurze komisarza policyi rozegrała.

Jegomość pan Worth, słynny krawiec i zdzierca niewolnic mody paryzkiej, uważający siebie, swoją drogą, za artystę nie gorszego od Meissouiera albo Verdi'ego, chwalił się niedawno temu, że u niego niemą tańszej sukni wieczorowej nad 1,000 — 1,500 franków. Średnie dochodzą do 20 i 40 tysięcy, a najdroższe, oplatane pajęczyną jedwabnych koronek, sięgają 100,000 franków. Podobno takie suknie zamawiają przeważnie Amerykanki. No i proszę Państwa, czyżby który osieł... Ach! przepraszam; zapomniałem że ośle towarzyszki (czworonożne) w sukniach nie chodzą i na koronkach się nie znają. Może to już takie ośle szczęście; bo gdyby się znały, kto wie, czy nie miałyby także swojego Wortha.

Notabene: Worth jest jedynym Niemcem, który nigdy, ani na chwilę, miru u Francuzów (czytaj: u Francuzek) nie stracił.

Pojedynek, sam w sobie, jest poprostu, co najmniej... z przeproszeniem fanaberyą, nie wytrzymującą krytyki zdrowego rozsądku, ale, wobec dzisiejszych konwencyonalnych pojęć honoru, czasami, jakoby, konieczną. Zaostrzony atoli, bez żadnej istotnej potrzeby, wyjątkowemi, wprost nieludzkiemi warunkami, staje się szaleństwem lub nawet zbrodnią ohydną. Do tej ostatniej kategoryi należy bezsprzecznie pojedynek, jaki się odbył temi czasy w Indyach, między kapitanem Philippsem a porucznikiem Scheffertem. Siłą rozstrzygającą walkę była tutaj nie wprawa we władaniu bronią i zimna krew przeciwników, ale los, w postaci jadowitej żmii. Do pokoju ciemnego, w którym trzymano fatalnego gada, weszli naraz obaj przeciwnicy, i w milczeniu nieruchomie czekali. Naraz rozległ się przeraźliwy krzyk Schefferta: jego żmija ukąsiła. Philipps doczołgał się do drzwi, któremi też wpadli zaraz oryginalni sekundanci tego ohydnego pojedynku, zabili żmiję i usiłowali nieść pomoc ukąszonemu. Daremne zabiegi: Scheffert skonał niebawem w strasznych konwulsyach. Philipps osiwiał zupełnie przez kilka minut strasznego oczekiwania; zresztą oddany został pod sąd wojenny. Będzie tu zapewne głównie chodziło o to, kto był autorem tego wstrętnego pomysłu pojedynkowego, a kto przyjął go tylko przez wygórowane i fałszywe pojęcie honoru.

Mimo zaciętego oporu ze strony socyalistów i radykalistów, mimo przyjętego przez nich systemu obstrukcyjnego, izba deputowanych francuzka uchwaliła całą ustawę przeciw propagandzie anarchistycznej znaczną większością, bo 268 głosami przeciw 163. O ile ona okaże się praktyczną w zastosowaniu, doświadczenie dopiero pokaże; tymczasem atoli ulega ona ostrej krytyce, nietylko ze strony radykalistów i socyalistów, ale nawet i ze strony zachowawców.

Zamknięcie izby, które nastąpiło w Sobotę, nie obyło się bez burzy. Przed samym prawie końcem posiedzenia, socyalista Paskal Grousset wniósł interpelacyę ciekawą w swoim rodzaju. Ponieważ, zdaniem jego Boulanger, Cassagnac, Mackau i hr. Mun,—uknuli ongi „spisek monarchistyczny"; ponieważ dwaj z nich umarli, a przyjaciele ich, Dillon i Rochefort, zostają na wygnaniu; dwaj zaś, Cassagnac i Mackau pozostają w kraju, przeto Grousset zapytywał, co rząd zamierza uczynić: czy ukarać owych pozostałych przy życiu, czy też dać amnestyę Dillonowi i Rochefortowi.

Oczywiście, cała ta historya była wymyślona na to, aby otworzyć pole nowym, drażliwym dla rządu rozprawom: gdy więc zaraz po tej interpelacyi Dupuy odczytał dekret zamknięcia izby, powstał wśród falangi socyalistyczno-radykalistycznej wielki huczek. Poczęto wołać, że Dupuy naumyślnie pospieszył się z odczytaniem dekretu, aby nie potrzebował odpowiadać na interpelacyę; ale Dupuy z zimną krwią odpowiedział: „Trochę cierpliwości, panowie! Zobaczymy się w jesieni. Do widzenia!

Kroki nieprzyjacielskie — jak donoszą dzienniki — między Chinami a Japonią rozpoczęły się już na dobre; było kilka krwawych utarczek na lądzie i na morzu. Na morzu mianowicie Japończycy zatopili okręt chiński, na którym było 1,500 załogi, a wyratowało się zaledwie 40 ludzi. Ponieważ jednak, zwyczajem przyjętym w Azyi, dotąd formalnie nie wypowiedziano sobie wojny, więc nie zginęła jeszcze ostatecznie nadzieja pokojowego załatwienia sprawy, o co zresztą czynią usilne zabiegi mocarstwa europejskie.

E. Jervyna.

JUDAICA.

Pseudonimy żydowskie.

I.

Jeszcze kilka wierszy, kilka słów, kilka liter zaledwie, potem kropka, i młodzieniec drżącą od wzruszenia i zmęczenia ręką podpisuje pod pierwszym utworem literackim wiele mówiący o jego wytrwałości wyraz: „Koniec“.

Dzieło skończone!

Młodzieniec na wpół zadumanym, na wpół radosnym spogląda wzrokiem na iskrzące się gwiazdy, co tam za szybami okna, wśród nocy ciemnej, na czystym świecą horyzoncie.

Pierwszy utwór! Wnet pójdzie w świat, między ludzi, owo dziecko pierworodne jego ducha. I co mu przyniesie? Sławę i uznanie dla twórcy?

Wtem przypomina sobie autor z szybkością błyskawiczną, ile to zawodów, szyderstw, sądów nielitościwych musieli zrazu wycierpieć nawet tacy pisarze, których nazwiska potem należały i jeszcze dzisiaj należą do pierwszorzędnych i do najświetniejszych. Jakiś lęk ogarnia go o dzieło, o powodzenie, o nazwisko które nosi; duszę jego targać zaczyna zwątpienie, druh nieodzowny każdego artysty, a zarazem bodziec do dalszego doskonalenia się i dążenia coraz wyżej ku szczytom Sztuki; to zwątpienie ukazuje mu przyszłość w barwach jak najposępniejszych.

Nie, on nie zgodzi się na to nigdy, by krytycy nieubłagani stawiali jego samego, niejako osobiście pod pręgierzem, wobec nieubłaganego tłumu czytelników, który tylko nielitościwie śmiać się umie. Czyż istnieje sposób uniknięcia tej męczarni? Jest! Jak na maskaradzie twarze pod larwą się kryją, tak zwyczaje literackie pozwalają, by nowozaciężny pisarz, miotany obawą i skromnością, zasłaniał swą osobę także rodzajem maski — pseudonimem.

I dzieje literatury wszechświatowej wykazują bardzo długi szereg autorów znamienitych, którzy zrazu, jak Dickens, jak nasz Kraszewski, jak Balzak, trwożliwie i wstydliwie zarazem, w przebraniu pseudonimowem, przedstawiali się czytelnikowi i czcigodnej krytyce. Co więcej, niejednokrotnie dochodziło do tego, że pseudonim, z początku wdziany gwoli skromności i lęku, wnet zdobywał wawrzyn, opromieniał się aureolą i stawał się tak miłym pisarzowi, zrastał się tak ściśle z jego literacką indywidualnością, że nazwisko prawdziwe ustępowało na drugi plan i pozostawało na zawsze szerszemu ogółowi nieznanem.

Kto pamięta jak się właściwie nazywała George Sand, jak brzmiało nazwisko rodowe poety „Anastasiusa Grüna“?

Na pozór tedy nie powinniśmy upatrywać nic dziwnego w pseudonimach, przybieranych przez literatów żydowskich. Acz bowiem znaną jest aż zanadto dosadnie zarozumiałość plemienia żydowskiego, jego skłonność do przechwałek i pawiego puszenia się, choćby z powodu drobnostki, to przecież równocześnie możnaby od biedy przypuszczać, iż te same powody które wciskają pseudonim na oblicze młodego literata-chrześcianina, wywierają swój wpływ przepotężny i na młodego literata-żyda.

Lecz w tej samej chwili gdy owo przypuszczenie wypowiadamy, wciska się nam gwałtownie pod czaszkę jedno wielce znamienne spostrzeżenie.

Oto żydzi przybierają zawsze pseudonim, zacierający starannie wobec nieświadomej bliższych szczegółów publiczności ich pochodzenie rasowe. I dzieje się to nietylko w naszem piśmiennictwie, gdzie pod Cezarym Jellentą ukrywa się Napoleon Hirszband, pod Danielem Zglińskim Freudensohn, pod Alfredem Konarem Kinderfreund, pod Belmontem Blumenthal, pod Adamem Pługiem Salomon Loewenthal, ale i w piśmiennictwie francuzkiem i niemieckiem, gdzie 75% żydów, „robiących w literaturze“ tak, jak inni „w cukrze“, stale się zasłania pseudonimami, już to francuzkiemi we Francyi, już to niemieckiemi w Niemczech. Któż niewtajemniczony domyśliłby się naprzykład, iż współpracownik „Figara“ paryzkiego, Jacques St. Cére — to żyd frankfurcki Rosenthal, lub że Conrad Alberti, reklamowany przez żydów pisarz niemiecki, to żyd wrocławski Sittenfeld?

Po zastanowieniu się, odgadniemy snadno przyczynę która zniewala żydów by się za pomocą pseudonimów upodabniali zewnętrznie do czytelników dla których chcą pisać. Ową przyczyną nie jest bynajmniej ani skromność ani obawa, jeno zwyczajne wyrachowanie kupieckie.

Przedewszystkiem żydem chwytającym za pióro kierują dwa powody: chęć bezpośredniego i pośredniego zysku, a następnie dążność do szerzenia pojęć niezgodnych z moralnością chrześciańską, owszem wprost jej przeciwnych.

Pierwszy wzgląd pomijamy, jako nie należący tutaj do rzeczy, drugi zaś na tem głębsze zasługuje rozpatrzenie.

Pisarz żydowski prawie zawsze usiłuje napawać swych czytelników sceptycyzmem, zwątpieniem we wszelką powagę czyli autorytet, jadem niewiary; z pism jego czy artykułów wieje wciąż woń cynizmu.

Ale żyd uświadamia sobie wybornie, że sama jego obecność, jego odezwanie się, jego sąd czy rada, jego nagana czy pochwała, budzą w umysłach czytelników chrześciańskich nieufność instynktowną, a wielce usprawiedliwioną faktami. Nieufność zaś—to matka ostrożności, która znowu, przy pewnym zasobie energii, rodzi odpowiednie środki zaradcze.

Jakież są najodpowiedniejsze i najskuteczniejsze środki zaradcze wobec pisarza, siejącego zło w swych utworach? Istnieje jeden najlepszy: nie brać go do ręki a i innym również czytanie odradzać. I ztąd powstawałaby dla literatów żydowskich strata podwójna, nie mogliby jako nieczytywani ani osiągać wielkich zysków, ani też gorszyć ludności chrześciańskiej.

Dlatego więc posługują się oni pseudonimami, i to możliwie oddalającemi wszelkie podejrzenia, jakoby ich właściciele należeli do rasy hołdującej bożkowi Mammonowi, do rasy której typowym przedstawicielem w literaturze jest cyniczny, sprzedajny, zepsuty, fizycznie i moralnie zgangrenowany Heine.

Żyd-literat, zasłonięty pseudonimem rzekomo chrześciańskim, sprawia wrażenie lisa, który cichaczem, pod osłoną krzaków, pokrzyw i parkanów, skrada się do kurnika, gdzie go oczekuje zdobycz pożądana.

Nemo.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościoły. W ubiegłą Sobotę, to jest w dniu 28 z. m., odbyła się konsekracya przebudowanego i powiększonego kościoła Św. Aleksandra w Warszawie na placu Trzech Krzyży. Podniosłą uroczystość, rozpoczętą o godzinie 7-ej z rana przyjęciem J. E. ks. Biskupa Ruszkiewicza przez duchowieństwo u wejścia do kościoła dolnego, gdzie podczas robót spoczywały relikwie Świętych, zakończyła Msza Ś-ta odprawiona przez J. E. ks. Biskupa, wobec licznego nader zgromadzenia pobożnych. Nadmienić wypada iż kościół Ś-go Aleksandra wybudowanym został w r. 1826 według planów budowniczego Aignera, a rozszerzony w roku 1891 według planów budowniczego J. Dziekońskiego.

Komitety rolnicze. Ministeryum rolnictwa rozesłało już do pp. gubernatorów cyrkularz o projektowanych komitetach rolniczych prowincyonalnych. Cyrkularz poleca, aby projekt nowy mógł być rozpatrzony na miejscu z udziałem osób wybitniejszych ze sfer rolniczych i administracyjnych. Według projektu, zadaniem komitetów gubernialnych będzie rozpoznawanie i przedstawianie do ministeryum wszelkich projektów w przedmiocie popierania przemysłu rolnego, oraz nadzór nad towarzystwami rolniczemi. Niemniej rzeczone komitety mają dbać o rozwój przemysłu domowego, rozpoznawać potrzeby gospodarstwa rybnego, pilnować przepisów myśliwskich, przedsiębrać środki przeciwko epizootyom i przestrzegać przepisów ochrony leśnej. W guberniach, nie posiadających samorządu ziemskiego, będą mogły być według uznania organizowane osobne komisye powiatowe z udziałem rzeczoznawców, celem przestrzegania interesów rolniczych poszczególnych powiatów i dopomagania komitetom gubernialnym.

Jubileusz kapłański. W dniu 16-tym Lipca r. b., we wsi Topola (powiat Łęczycki) obchodzonym był — jak donoszą dzienniki — jubileusz 50-letniej pracy kapłańskiej miejscowego proboszcza, ks. Atanazego Goszczyńskiego. Na uroczystość przybyło trzydziestu kilku kapłanów, a w ich liczbie: ks. Łasicki, prałat kolegiaty Kaliskiej, ks. Gliński, kanonik z Warszawy, ks. Wołyniec, eks-prowincyał Zakonu ks. Franciszkanów w Kaliszu i wielu innych. Po nabożeństwie, uczcił serdecznemi słowy sędziwego jubilata ks. Medyński, dziekan łęczycki. Oprócz duchowieństwa, brało udział w rzadkim obrzędzie okoliczne obywatelstwo i liczni parafianie.

Kwitki zamiast pieniędzy. Z okolic Wyszogrodu (gub. Płocka) piszą do nas: Niezależnie od lichwy która w okolicy naszej grasuje w sposób przerażający, żydkowie uprawiają tu najrozmaitszego rodzaju interesa, rozumie się bynajmniej nie legalne. Tak mianowicie mamy tu (w Czerwińsku) judajczyka, któremu włościanie z okolicy całej znoszą kamienie, a za które nie płaci on pieniędzmi, ale kwitkami. Okaz kwitka takiego załączam. U góry, jak to widać, obok N-ru, kwitek nosi wydrukowany napis: „Zakredytować“ rs.... kop..; w środku parę ołówkiem wypi-

sanych gzygzaków, zrozumiałych jedynie dla znających żargon żydowski, a u dołu wydrukowane znowu zastrzeżenie: „po upływie miesiąca traci wartość i odstąpionym być nie może.“ Z boku wreszcie widzimy nazwisko: „W. Naiberger“. Owóż włościanin, dostawszy kwitek taki, nie może wcale wzamian otrzymać zań gotówki, ale wolno mu jest jedynie w którymkolwiek ze sklepików żydowskich nabyć towaru za kwotę bardzo nie wyraźnie na tym kwitku wypisaną. Jeźli zaś chłopek potrzebuje pieniędzy gwałtem, w takim razie, idzie on do któregokolwiek znów żydka i ten w drodze łaski (!) wypłaca mu wartość kwitka, ale o pięć kopiejek zniżoną. Sam zaś ów przedsiębierca osobiście w żadne wypłaty pieniężne się nie wdaje i pyszniąc się z tego że ma „własną monetę“ (!), traktuje „goimów“ z góry. Dodać należy iż kwitków takich, zamiast pieniędzy kurs w kraju mających, obiega po Czerwińsku na jakieś tysiąc rubli miesięcznie. Ponieważ wypuszczanie kwitków tego rodzaju, przepisami prawa, jest wyraźnie wzbronionem; ponieważ dalej, cierpią na tem bardzo włościanie, ulegając przy realizowaniu kwitków niepomiernemu wyzyskowi; ponieważ wreszcie cierpi na tem niemało i handel chrześciański, gdyż kwitki o jakich mowa, przyjmowane być mogą tylko w sklepach żydowskich, przeto ujawnienie podobnego nadużycia w „Roli“, byłoby ze wszech miar pożądanem.

X. X.

(Przyp. Red.) Donoszący nam o tem korespondent zapytuje, w jaki mianowicie sposób należałoby postarać się o ukrócenie nadużycia. Otóż wypadałoby, podług nas, interesowanym zwrócić się wprost do najbliższej władzy powiatowej, składając jej jako *corpus delicti*, — jeden z kwitków takich.

Delikatne nerwy. Panowie z „Kuryera Codziennego“ mają nerwy tak delikatne, iż „najmniejszy szelest przeszkadza im“ w wielkiej doniosłości ich „pracy“ literackiej; „najdrobniejszy ruch“ jest dla nich „chaosem“, a „lada stuknięcie wystrzałem armatnim“. Z tego przeto powodu w N-rze 204 swojego „Kuryera“, piszą oni tak: „Trudno żądać, aby stróże domów nie wpuszczali procederzystów, którzy dla ubogich lokatorów są nieodbicie potrzebni; słusznie jednakże żądać można „usunięcia z podwórza dzieci dla których ono jest miejscem zabaw“ i t. d. No proszę! więc dlatego że dla panów literatów z „Codziennego“ „lada stuknięcie jest wystrzałem armatnim“, dzieci lokatorów suteren i komórek, mają się dusić przez lato całe w tychże suterenach i nie zachłypnąć powietrza choćby tylko podwórzowego! A przecież rodzice dzieci tych nie mają willi własnych, ani mogą jeździć do... badów. Łatwiej o to nierównie różnym panom wydawcom i różnym literatom.

Dla swoich. W mieście Staszowie (gub. Radomska) istnieje od lat 5-ciu jedyny zakład chrześciański introligatorski, prowadzony przez wykwalifikowaną w swym fachu, p. Irenę Łuniewską Obecnie p. Łuniewska, zmuszona interesami rodzinnemi, opuścić wkrótce ma Staszów, a byłoby to rzeczą nader przykrą, gdyby jej miejsce zajął żyd — zwłaszcza że zakład idzie dobrze i posiada wyrobioną już klientelę, nawet dość liczną i poważną. Z robót stałych zakład ma sobie powierzone: roboty pułkowe (w Staszowie stoi stale pułk dragonów) roboty z dóbr hr. Potockiego i leśnictwa, roboty z cukrowni „Rytwiany“, nie licząc robót ciągłych z okolicy i miasta, którego ludność wynosi do 10,000. Jest też w Staszowie szpital, apteka, czterech lekarzy, rejent, sąd pokoju, sąd gminny, urząd sędziego śledczego i t. d. Otóż p. Łuniewska zwraca się do nas z prośbą o podanie w „Roli“ wiadomości powyższej, nie wątpiąc, iż zpośród introligatorów warszawskich, którym silna i liczna konkurencya w mieście wielkiem nie ułatwia warunków bytu, znajdzie się kandydat, który miejsce owo wyrobione już i zapewniające utrzymanie, najchętniej zajmie. Adresować należy: Irena Łuniewska, właścicielka zakładu introligatorskiego w Staszowie — gub. Radomska.

Z prasy. Przez wmięszanie się pism innych do ataków „Słowa“, wymierzonych ku zgnębieniu „Roli“, — weszło też nieco do całej tej „sprawy“ — i pierwiastku humorystycznego. Mianowicie pisma liberalne gromią „Słowo“ za jego „wypieranie się żydów“. „Kraj“ petersburski wyraża z tego powodu mocne ubolewanie; „Izraelita“ w N-rze swym ostatnim (29-m), przypomina iż do składu akcyonaryuszów tych instytucyj prywatnych w których pełnomocnik subwencyonaryuszów i główny gospodarz „Słowa“ zajmuje stanowiska wybitne i... zyskowne, „należą finansiści żydzi“, a p. Prus w „Kuryerze Codziennym“ z okazyi słynnego zakładu o tysiąc rubli, pisze między innemi:

„Ten zakład o 1,000 rubli jest arcydziełem dziennikarskiego taktu. Od tej pory kto, z powodu braku pieniędzy, nie będzie mógł założyć się o 1,000 rubli, będzie uchodził za postępowca, liberała i bodaj czy nie za semickiego finansistę.

„Ta stawka—pisze dalej p. Prus— pokazuje zarazem, jak „Słowo“ wysoko ceni żydów. Za wszystką szlachtę która grosmadzi się około pisma, redakcya nie obiecuje złamanego „szeląga. Ale jeden żyd odkryty w „Słowie“, napędzi szczęśliwemu znalazcy 1,000 rubli. A zatem: panowie — szukajcie „żyda!“

I nie wadzi bynajmniej ten żywioł humorystyczny w podjętej przez „Słowo“ poważnej i szlachetnej sprawie unicestwienia raz nareszcie tej... „Roli“ — tylko, rozumie się, z powodu jej kierunku i zasad. Ale bo po co ona „widzi wszędzie żydów“, skoro ich z po za pleców niezależnych chrześcian nie zawsze i nie wszędzie widać?...

Z teatru i muzyki. Wystawiony na scenie teatru Letniego dramat Wiktoryna Sardou p. t. „Ferreol“ doznaje powodzenia.

Teatrzyk „Wodewil“ przedstawił wesołą krotochwilę francuzką, zlokalizowaną przez p. Feliksa Kwaśniewskiego—p. t. „Papa Pepy“.

Zmarli: Ś. p. ks. August Dworakowski, proboszcz parafii Unierzyż w dyecezyi Płockiej, kapłan zacny i szanowany ogólnie, wzorowy pasterz powierzonej mu parafii — zmarł tamże, licząc 56 lat życia a 30 kapłaństwa.

Ś. p. Julia z Sokołowskich Chełmicka, matka ks. Zygmunta Chełmickiego, matrona pełna cichych cnót chrześciańskich — zm. w Płońsku (gub. Płockiej), przeżywszy lat 70.

ROZMAITOŚCI.

„Głupie życie!...“ żałośliwie niejeden narzeka;
Tak jest—ale... niemądrego jedynie człowieka.

*

Świat to jakby fabryka,—ludzie w tej fabryce,
Wszyscy: mądrzy i prości, biedni i bogaci,
To jakby robotnicy, jakby robotnice,
Którym — ile zarobią — tyle Bóg wypłaci.

W. Gł.

FRASZKI.

Śniło się szlachcicowi że go robak toczy —
Żyd mnie zdradził!—zawołał otworzywszy oczy;
I wyśnił:—bo za setkę, co pożyczył w mieście,
Srul, procent doliczywszy, zabrał rubli dwieście.

*

Dlaczego się żydowi na roli nie wiedzie?
Bo roli nie oszuka — dlatego jest w biedzie.

R.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 2 Sierpnia.

Na targach zbożowych zagranicznych nic się w tygodniu ubiegłym nie zmieniło, na targach zaś warszawskich usposobienie jest dość słabe.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 5.00 — 5.10, średnią 4.70 — 4.80, ordynaryjną 4.20 — 4.30. Żyto nieco mocniej: wyborowe płacono 3.00—3.10, średnie 2.80—2.90. Owies 2.10—2.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 72 — 75, średnią 69 — 70, ordynaryjną 59 — 63 kop. za pud. Żyto mocno: wyborowe 49 — 52, średnie 45—48, ordynaryjne 40—42. Owies wyborowy 73 — 78, średni 60 — 70, ordynaryjny 56 — 58 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie mocniejsze. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto rs. 11.15 — 11.18.

Na rynku cukrowym ceny pozostały na poziomie niezmieniowym. Płacono za rafinadę 3,20—3,25, zależnie od marki; za kostki 3,35 — 3,37; za mączkę w pełnych ładunkach 2,67 — 2,72 za kamień 24 funtowy.

Na targu prazkim jak również na rynkach żywnościowych zmian niema.

NADESŁANE.

CEMENT, Wapno na wagony, Cegłę ogniotrwałą, Glinkę ang., Pokost, Posadzkę terrakotową i Belki żelazne, poleca: **A. Krysiński, ul. Marszałkowska 122, róg ul. Zgoda.**

296—12—9

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. M. Sym... w S... — Za życzliwość i dobroć nad zasługę naszą dziękujemy z serca.

Sz. ks. Mich... w Rudnikach. — Żądane pisma opłacone. Życzenie Sz. Ks. Dobr. dotyczące poprawki w adresie zakomunikowaliśmy administracyi „Przeglądu Kat.“ — bezzwłocznie. Za słowa w końcu listu dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. G. A... w W...—Otrzymaliśmy i skorzystamy najchętniej. Za słowa błogosławieństwa, jak również za życzenie wytrwałości w „walce ze złem“, najszczerszą przesyłamy podziękę.

Sz. ks. S. Szwił... w Pr... — Prenumerata na żądane pisma wniesiona. Za życzenia raczy Sz. Ks. Dobr. przyjąć, szczere i serdeczne — Bóg zapłać!

Sz. księdzu ze Zgierza.— Najlepszy słownik, o który Sz. Ksiądz Dobrodziej zapytuje, jest: „Ignacy Pląskowski — Słownik polsko-włoski i włosko-polski“, 2 tomy. (Warszawa 1860.) Cena rs. 4. Nabywać można tylko oba tomy razem i to w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki (War-

szawa, Nowy-Świat 41), ponieważ owo dzieło, jako istotnie wartościowe, jest niemal zupełnie wyczerpane i rzeczona księgarnia tylko kilka egzemplarzy posiada na składzie.

Panu Ed. Pień .. w Skor... — I my to widzimy, że nawet w wykręcaniu się sianem ci panowie są słabi; ale gdyby bodaj w tym jednym względzie byli mocni, wykręt pozostanie zawsze wykrętem, prawda zaś — prawdą. Za wiadomości o sklepach chrześciańskich dziękujemy bardzo.

P. A.,. Stok... w Bliz...—Jeżeli idzie o gazety codzienne, „w których-by Juda, jawnie czy skrycie, nie przewodził i wpływu swego nie wywierał", wskazać możemy jedynie: z mniejszych—„Dziennik dla wszystkich" z większych „Wiek" i „Gazetę Warszawską". Z nadesłanych wiadomości zrobimy wkrótce użytek.

Panom ze „Słowa". — I znowu w odpowiedzi na ostatnią napaść brutalną—parę sprostowań objektywnych: 1-o Nie szło nam wcale o „wysławianie cnót i zasług własnych", ale poprostu o zestawienie *faktów* na które odpowiedzi „Słowu" wciąż jakoś... niedostaje; wykręty zaś i szamotanie się mogą bawić lub nużyć, ale nie przekonywać. Kompromitujecie się coraz bardziej sami i — rzecz dziwna — nie dostrzegacie tego. 2-o Gdyby wydawca „Roli" miał dobrodziejów którzyby mu w ciągu lat kilkunastu wypłacili trzykroćstotysięcy rubli, nie potrzebowałby—rzecz prosta — „odwoływać się o poparcie do prenumeratorów"; woli on przecież dobrodziejów nie mieć, a zachować natomiast swoją samodzielność i nie oddawać pióra ani przekonań — więcej dającemu. 3-o „Oszczędności" swoich wydawca „Roli" wstydziłby się nie potrzebował; pochodziłyby one bowiem z ciężkiej i znojnej pracy osobistej, nie zaś z... synekur i ze zbyt hojnych honorarów, wypłacanych znowu przez onych cichych dobrodziejów. 4-o Cieszy nas mocno, iż uwierzyliście nareszcie że „jest sumienie" i „że tam, nad nami jest Oko, które przenika najskrytsze tajniki i pobudki serca ludzkiego"; to nam bowiem daje nadzieję, iż zerwawszy z obłudą, zmienicie może z czasem swoje postępowanie. Najgoręcej też w zmianie tej pomagać wam nie przestaniemy. 5-o Jeszcze raz upewniamy, iż bez względu na to, że poeci w XVI ym wieku używali podobnych zwrotów językowych, nie pisze się dziś ani mówi: jest *od* nas prześladowaną, ale: jest *przez* nas prześladowaną. Można posiadać patent uniwersytecki i mimo to przy pisaniu rozpraw dziennikarskich napotykać trudności gramatyczne. Znamy wszak takich,—jak i takich również, którym „nieukończenie", nie „czterech" (!) ale dwóch „klas gimnazyalnych" (np. Kazimierz Brodziński i inni) nie przeszkodziło zajmować katedr uniwersyteckich i wlewać oleju w głowy słabe, którym się także zdawało, iż rozum nie w człowieku, lecz w patencie siedzi. Oj, te głowy słabe i te serca małe!...

E. K KUBYERZEK KSIĘGARSKI KSIĘGARNI **OLIŃSKIEGO** W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.

Szymański. Jak siać aby i praca ludzka i ziarno nie szły na marne, k. 25. **Garborg.** Znużone dusze, rs. 1 k. 50. **Dąbrowski.** Felka, nowella, rs. 1 k. 50. **Wołowski.** Koniec wieku, powieść rs. 1 k. 50.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, **Cegła ogn. ang. Ramsaya,** i krajowa oraz **Glinka** ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 195—25—20

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Zegary i zegarki z najcelniejszych fabryk i najmodniejsze poleca:

J. GOŁEMBIOWSKI

Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)
Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.
CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261—20—13

Poleca się **pierwszorzędny a tani**
HOTEL ANGIELSKI W MIESCIE CZĘSTOCHOWIE,
w blizkości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-28

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe stiszyzone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze **„najlepiej kupować"**

u GIEŁŻYŃSKIEGO

47-52 30 *Warszawa, Marszałkowska* **137.**

Szmuklerskie Wyroby W. Pomorskiej
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,**
204-26-21 *wejście z Rysiej.*

Dr. J. Sierzpowski były ordynator kliniki Uniwersyteckiej w szpitalu Ś-go Łazarza, przeprowadził się na ul. Marszałkowską 127, przyjmuje z chorobami wenerycznemi i skórnemi, rano do 10-ej i od 4½—6½ po poł. (334-3-3)

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STALOWYCH OSTRYCH.
oraz **BANDAŻY**
I. Jodłowskiego
Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,
poleca wielki wybór narzędzi **chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych**—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. 45-52-31

DOM BANKOWY
Br. POPŁAWSKI
w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,
ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:
Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. **Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.** Przyjmuje do komisowej sprzedaży **zboże i wełnę.** 347-26-2

ZARZĄD
Akcyjnego Towarzystwa
FABRYKI MEBLI GIĘTYCH
„WOJCIECHÓW"
zawiadamia pp. Akcyonaryuszów, że za okazaniem akcyj i zwrotem kosztów stępla w kwocie kop. 80 od każdej akcyi, wydawane będą w każdym czasie arkusze kuponowe na następne dziesięciolecie w kasie biura Towarzystwa przy ul. Miodowej Nr 3. (341-2-2)

Warszawska Fabryka Zapałek
„GROCHÓW"
K. Czajkowskiego i S-ki
Polecając udoskonalone wyroby swoje, **wszelkich rodzajów zapałek,** przy powiększeniu fabryki i zastosowaniu najnowszych urządzeń i maszyn, z odpowiednim kapitałem — mamy nadzieję zjednać sobie uznanie i poparcie ogółu. (342-12-2)
Adres: **Praga Brukowa 2 m. 9,**
(za wodociągiem przy wale)

41—52—41
SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNYCH
H. BONICZKOWSKIEJ 41
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane.
159—52—23

FORTEPIANY i PIANINA
najnowszych systemów, 5-52-46
poleca fabryka **N. J. Nowickiego,** Nowy-Świat 34

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach **Szuwaksu i Atramentu** tylko **S. Glińskiego.**
193-52-20

W Zakładzie Naukowym VI-klasowym

MARYI RAUM

Nowy-Świat Nr 15, róg Jerozolimskiej,

(dawniej na Brackiej),

egzaminy wstępne rozpoczną się dnia 1 Września, lekcye 5 Września, zapis pensyonarek i uczennic przychodnich od 28 Sierpnia, między god. 10—3 Kierunek zakładu praktyczny. Prócz zwykłych nauk szkolnych, wykład buchalteryi, hygieny i pedagogiki. Rysunki, oraz wszelkie roboty ręczne podług bardzo obszernego planu pierwszorzędnych szkół zagranicznych. Gimnastyka i śpiew chóralny. Konwersacya niemiecka i francuzka. Cudzoziemki na miejscu. Przyjmuje się panienki od lat 7. Specyalny oddział dla panien, chcących się uczyć robót ręcznych, krawieczyzny i buchalteryi. 343—3—2

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchen, klozetów i t. p.

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykacyę posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.

„Portland Comprime et Carrelage Ceramique"
FABRYKA POSADZEK
Cementowych i Terrakotowych
BEDNAROWSKI & LUBRYCZYŃSKI
Nowo-Wielka Nr 18.

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów-sklepów, biur, ku, chen, klozetów i t. p,

Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykacyę posadzki terracotowej, mettlachowskiej. równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.

257—12—10

Nowość!

Rowery „Fenomen".

Pierwszorzędna marka, wyborowy materyał i eleganckie wykończenie. — Patentowane łożyska kulkowe „Fenomen", **ze zmniejszonem o przeszło 20% tarciem.** *NIEBYWALE LEKKI CHÓD.*

Główny Reprezentant na Państwo Rossyjskie **L. bar. Lesser,** w Warszawie
Widok 19, od Lipca: Aleja Jerozolimska 31.

313—6—5

Świece kościelne.
Oliwę do palenia.
Farby i pokost.
Świece stołowe i salonowe.

POLECA

J. GRAJEWSKI

Chłodna 50

237-20-9

Bieliznę Męzką

kto życzy mieć dobrą i tanią, niech kupuje w fabryce

A. KIERST I S-KA

5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).

Najlepszy krój! Najtańsze ceny!

Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozpłaty. 39-52-39

Szkoła Prywatna Męzka Średnia

(klass 4-ry z kl. wstęp., kierunek realny)

ul. Leszno Nr 1 (od Rymarskiej 7,)

zaczyna zapis uczniów z d. 1 (13) Sierpnia, egzamina wstępne nowych kandydatów z d. 10 (22) Sierpnia, egzamina dawnych uczniów warunkowo promowanych d. 17 (29) Sierpnia. Kurs nauk — z d. 20 Sierpnia (1-go Września) r. b. Przy zapisie obowiązkowem jest przedstawienie metryki, świadectw szczepienia ospy i pochodzenia. 353-4-1

St. Gargulski.

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA 467—4—2

K. GROCHOWSKIEGO

z dniem 8 Lipca przeniesioną została na ulicę

Nowy-Świat № 31 róg Chmielnej,

specyalnie przygotowuje uczniów do gimnazyum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9-ej rano do 3 po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania.

Fabryka Introligatorsko-Galanteryjna

J. MALICKI I S-KA

153. Marszałkowska 153.

Po najtańszych cenach fabrycznych:

Albumy do fotografij jubileuszowe i pamiątkowe, upominki okolicznościowe, Portweuille, Teki, Passpartu do fotogrnfii, sztychów i akwarell z brystolów tutejszych i zagranicznych, Passpartu ze szkła czarnego, Ramki pluszowe, aksamitne, drewniane, skórzane se stalugami i bez takowych, Oprawy stylowe książek bibliotecznych; Oprawy obrazów. 332—3—3

DOM BANKOWY

36—52—30

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY

W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.—Adres dla korespondencyi: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depesz: *Radziszewski — Wilno.*

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamia się, że d. 1 Lipca r. b., przy „**Biurze Handlowo-Informacyjnem**“ *kaucyonowanem 15,000 rs. i zatwierdzonem przez Ministeryum Spraw Wewnętrznych*, został otworzony nowy dział

„BIURO OGŁOSZEŃ“

Warszawa, — 32 Senatorska 32

w zakres którego wchodzi przyjmowanie wszelkich ogłoszeń, reklam, nekrologów i t. p. do wszystkich gazet i wydawnictw w Kraju, Rossyi i Zagranicą, *po cenach redakcyjnych.*

Prenumerata wszystkich pism.

Redakcya ogłoszeń i tłumaczenie na wszystkie języki dokonywa się **bezpłatnie.**
Kosztorysy i numery okazowe na żądanie wysyła się **franco.**
Przy większych zamówieniach odstępuje się odpowiedni rabat.

Senatorska 32. — Telefonu 873. 299—1—1

Żyrandole Kościelne.

Przeróbka Żyrandoli.

!!Ważna wiadomość dla Wielebnego Duchowieństwa!!

Fabryczny Magazyn

Lamp, Szkła, Porcelany i Majoliki

FRANCISZKA KOZŁOWSKIEGO

w Warszawie,

ul. Rymarska Nr 7 róg Leszna,

Odmalowanie Żyrandoli.

Poleca wielki wybór **ŻYRANDOLI** kościelnych bronzowych i szkłami przyozdobionych; Świeczników ściennych, kandelabrów, Lichtarzy i lamp salonowych i wiszących. Obfity zapas pryzm, różnych wisiorków i łańcuchów do ubierania Żyrandoli. Przyjmuje do reperacyi, odnowienia, przerobienia, złocenia i srebrzenia wszelkie bronzowe i metalowe utensilia kościelne—jako też przedmioty stare zamienia na nowe. **Wypożycza** na uroczystości — kompletne naczynia Stołowe z szkła i porcelany — platerowane, Noże, Widelce, Łyżki, Łyżeczki, Serwety, Obrusy Stoły i Krzesła—Wszystko po cenach bardzo tanich. Przy większych zapotrzebowaniach ustępuje 10% rabat. 354—3—1

Złocenie i Srebrzenie.

NOWO-OTWORZONY

Skład Materyałów Aptecznych

W. Mirona Domagalskiego,

MARSZAŁKOWSKA 50, róg Koszykowej

poleca: materyały apteczne, przetwory chemiczne, środki dezynfekcyjne, farby oraz wszelkie artykuły domowego i technicznego użytku, po cenach możliwie nizkich. 352—6—1

Egzystuje od 1851 r.

314—26—4

L. BABCZYŃSKI

ZEGARMISTRZ

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego

NOWONABYWCY OGRÓDKA

FOKSAL

Polecają Szanownej Publiczności doskonałą Kawę, mleko w Niedziele i święta Muzyka, Kręgle, Krokiet, Obiady domowe i na porcye na dobrem maśle, pieczywo domowe 351—3—1

Zborowska.

BEDNARZ 336-3-2

Gabryel WALISZEWSKI,

MAJSTER CECHOWY

w Warszawie

ulica Łucka № 17 (dom własny),

firma egzystuje od 1843 roku,

posiada chlubne świadectwa pierwszorzędnych firm, nagrodzona medalami srebrnemi na wystawach miejscowych. W dziale bednarstwa, pierwszy w Warszawie zastosowałem siłę motoru i maszyn pomocniczych. Wykonywam wszystkie roboty potrzebne dla browarów, gorzelni, dystylarni, cukrowni, garbarni, krochmalni, farbiarni, fabryk octu i t. p, wyrabiam wióry używane do filtrowania piwa, octu i t. p. Rozpoczęte produkcye systemem maszynowym pozwalają mnie robić tanio, z najlepszych materyałów. Przypominam się Szanownym Odbiorcom, proszę o poparcie rzemiosła krajowego. Z szacunkiem **G. Waliszewski.**

Fabryka Listew i Wyrobów Drzewnych 349 3—1

Krystkiewicz i Tobiacelli,

Marszałkowska 13,

zawiadamia, że dnia 1 Lipca r. b. otworzyła przy ulicy Senatorskiej 29, telefonu 874, Skład wyrobów swoich, a mianowicie: listew na ramy złocone, politurowanych, rzeźbionych, gzemsów do firanek, kielsztossów do drzwi rozmaitych profilów, ferkleidunków, sztabików, fusgzemsów, szlaglistew i t. p. wyrobów. Cenniki wysyła gratis — franco. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

305—16—7

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885 **Dyplom uznania.**

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, **Tłomackie № 6, były hotel Wileński,**

przeniesiony został od **1 Lipca r. b.**

na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.

nad cukiernią W-go Sztengla. 348-13-2

Zawiadamiam Sz. moją Klientelę, że

5. Nowo-Senatorska **FABRYKA RAM** Nowo-Senatorska 5.

Stanisława Malickiego

w temże miejscu nadal pozostała i z podobną firmą w Warszawie nic wspólnego nie ma. 326-13-3

Ogniska doszczętnie spalające sadze i dymy

systemu J. Świecianowskiego

nagrodzone dyplomem honorowym w Paryżu 1893, dyplomem i medalem złotym w Londynie 1894; wielką nagrodą w Paryżu na wystawie wynalazców 1894. Opatentowane na wszystkie kraje. Zastosowane do: Kotłów parowych. Pieców pokojowych z wentylacyą Ogrzewaczy dla suszarń, cukrowni, krochmalni i t. d.

Zalety ogniska:

1.) Ekonomiczne: funkcyonuje bez wysokich kominów; oszczędza połowę paliwa, daje możność spożytkowania straconego ciepła. Opał: każde paliwo, wszelkie odpadki.
2.) Hygieniczne: spala bez odoru śmieci, obierzyny, zużyte opatrunki, fekalje, wentyluje mieszkania, usuwa wilgoć, zapobiega dymieniu.

Ogniska te i ich zastosowanie do różnych celów urządza Atelier Architektoniczne J. Świecianowski i S-ka w Warszawie Sienna 25, (od g. 10—2 i 3—5). 302—12—4

J. FRANASZEK

Jedyna miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH.

SKŁAD GŁÓWNY:

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226—0-15

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze

9-52-51 **TAPICERNIA WŁASNA.— Filij nie posiadamy.**

Świadectwo.

P. Hilary Ustyanowski zajął się samodzielnie w browarze moim (Plac Trzech Krzyży w Warszawie) wywierceniem studni artezyjskiej z otworem $6^1/_2$ cala średnicy, głębokości 125 stóp. Po dokonaniu tej pracy, do której także nie szczędził własnych rąk, zaprowadził następnie i całe urządzenie do pompowania wody. Podczas próby pompowano 36 godzin z rzędu i wykazało się, że wody wcale nie ubywa. Przy niezbyt szybkich obrotach maszyny parowej, zauważyliśmy trzysta kilkadziesiąt wiader wyciąganej wody na godzinę; lecz po zastosowaniu nieco szerszych rur, które dopiero po próbie zamówione zostały, ilość pompowanoj wody zapewne dojdzie do 400 wiader na godzinę.—Podczas wiercenia rzeczonej studni, oraz po zaprowadzeniu pomp, p. H. Ustyanowski okazał wszechstronną znajomość, gorliwą pracę, a przedzwszystkiem sumienne spełnienie powierzonych obowiązków w zakresie swej specyalności. Z tych więc względów go polecam gorąco wszystkim potrzebującym rady praktycznej lub wykonania robót dotyczących studniarstwa.

Seweryn Jung. (m. p.)

Warszawa, 29 Czerwca 1894 r.

W powołaniu się na świadectwo W-go Seweryna Junga, oraz inne, które na żądanie przedstawić jesteśmy gotowi — polecamy Browarom, Gorzelniom, Cukrowniom, PP. Obywatelom ziemskim i miejskim, wszelkim Zakładom przemysłowym i t. p. nasze usługi—nadmieniając iż ceny nasze są najniższe.

Towarzystwo Wiertnicze

H. USTYANOWSKI i F. HOFMANN

w Warszawie Hoża 66.

346—1—1

NOWO OTWORZONY

ZAKŁAD ELEKTRO-TECHNICZNY

nagrodzony Dyplomem Zachęty na Wszechrosyjskiej Wystawie Ogniowej w Petersburgu w 1892 r. — Listem Pochwalnym na Wystawie Rolniczo-Gospodarczej w Warszawie w 1888 r.

L. PAJERSKIEGO

w Warszawie, ulica ***Krakowskie-Przedmieście 89,*** *róg Placu Zamkowego*

POLECA WŁASNEGO WYNALAZKU

Elektro-światło knot używany do lamp naftowych, latarń, maszynek kuchennych i t. p. Daje światło podwójne, biało-niebieskie.

Elektro-luminium proszek zamieniający naftę w elektryczność.

Knoty i proszek wystarczają od 2 do 3 lat. — Lampy palą się bez swędu i kopciu. — Oszczędność paliwa. — Szkła nie pękają. — Bezpieczeństwo od pożaru.—Ceny knotów od 5 kop. do 75 kop.—Proszku pudełko od 30 kop. do 75 kop. — Objaśnienia szczegółowe i sposób użycia udziela się w Zakładzie.

350—3—1

I. ŁAWICKI i S-KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

POLECAJĄ:

WYBOROWE MASZYNY i NASIONA SEZONOWE

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory

Robeya & Comp z Lincoln

MŁOCARNIE konne przewoźne i stałe

WIALNIE, MŁYNKI, TRIEURY.

Rzepę ścierniskową, Turnips

i inne gatunki,

NASIONA zbóż ozimych

dostarczamy za zamówieniem.

322—17—6

Kazimierz Luziński

Obecnie objął egzystującą w osobnym pawilonie

HOTELU PARYZKIEGO

9, BIELAŃSKA 9,

RESTAURACJĄ

i takową poleca łaskawym względom Szanownej Publiczności.

338—3—2

H. KUCHARZEWSKI

Skład Wód Mineralnych Naturalnych

PRZY APTECE

ulica MIODOWA Nr 4, dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Z pierwszych tegorocznych **czerpań** nadeszły już ze wszystkich **Europejskich źródeł** jak również **krajowe** wody **mineralne naturalne** wraz z produktami **leczniczemi** z tychże źródeł, jako to:

Szlamy, ługi, wyciągi, mydła, sole i pastylki, również i przetwory do robienia serwatki.

Co pewien czas świeżemi transportami **ekspedycya** zaopatrywaną będzie.

Broszury, cenniki, wskazówki zachowywania się przy piciu wód, dostarczane będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor zawiadomić WW. Panów Doktorów i Szanowną Publiczność

Wody z mego składu znajdują się w wielu zakładach kąpielowych i Aptekach.

H. KUCHARZEWSKI

MAGISTER FARMACYI.

300—12—8 TELEFON 274.

Egzystująca od 1824 roku

Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,

ulica Elektoralna Nr. 16.

337-0-3

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17, i KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

310—10—7

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

jako **„Wyłączni Reprezentanci“** polecają:

z fabryki RUD. SACK PLAGWITZ-LIPSK

PŁUGI piętrowe samochody,
„ dwu, trzy i czteroskibowe,
„ dwu i trzyskibowe, nowej ulepszonej konstrukcyi, do orki od 2 do 8 cali,
SIEWNIKI RZĘDOWE ulepszonej konstrukcyi, specyalne do górzystych położeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące,

z fabryki WALTER A. WOOD'A **oryginalne amerykańskie:**

ŻNIWIARKI „Lekkie“, „Light Reaper“,
KOSIARKI Stalowe „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane za najlepsze;

z fabryki I.W. STODDARD & Cº oryginalne ameryk:

GRABIE KONNE „TIGER“ najtrwalsze ze wszystkich.

z fabryki H. CEGIELSKIEGO w POZNANIU

MŁOCARNIE CEPOWE z manežami, stałe i przenośne, powszechnie za najlepsze uznane,
PŁUGI GUTOWSKIEGO 7-io i 10-io calowe,
„ dwu i trzyskibowe, nowej opatentowanej konstrukcyi,

Adres dla telegramów: Trylski, Warszawa.
Telefonu Nr 277.

SPULCHNIACZE, ZGŁĘBIACZE, BRONY, WIALNIE,
SORTOWNIKI do kartofli oraz inne narzędzia i maszyny,

SIEWNIKI rzutowe **H. F. Eckerta**, oryginalne
„ patent. syst. ameryk. „TRIUMF“ **Beermana.**
MŁOCARNIE sztyftowe, stałe i przewoźne, **Claytona & Shuttleworth w Wiedniu,**
LOKOMOBILE i **MŁOCARNIE** parowe, **Rustona Proctor & Cº w Lincoln,**
WIALNIE oryg. **Bakera, Claytona** i inne,
TRYEURY do zboża **Mayera i S-ki w Kalk.**
WIALNIE „Ideal“, **MŁYNKI** „Tryumf“ syst. **Roebera,**
SIECZKARNIE oryg. **Bentalla,**
SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOTOWNIKI Bentalla,
ŚRÓTOWNIKI „EXCELSIOR“ sys. **Schmeja,** oryginalne

z fabryki „FRIED. KRUPP“ GRUSONWERK,

CENTRYFUGI DO MLEKA, La Silencieuse“,
WYGNIATACZE DO MASŁA, MASIELNICE, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA
i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-32

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po **Rs. 1 kop. 30** za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy **Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.**

Sprzedaż detaliczna w filii **Senatorska 8.** 2-57-32

K. SIARKIEWICZ

w WARSZAWIE. 318-13-4

41. GRZYBOWSKA 41.

Fabryka Wyrobów Ślusarskich

Wykonywa: **ŻALUZJE** z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych **okucia do okien i drzwi** od zwyczajnych do najozdobniejszych **konstrukcye żelazne** i wszelkie roboty ślusarskie.

KANAPKI rozkładane. **KANAPKA-ŁÓŻKO MEBELKI** zręczne i [illegible]tyczne. Sprzedają się gotowe i wyrabiają

w Zakładzie meblowym

FOKSAL 10. 317—6—6

KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materyałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie **wybór gotowej garderoby męzkiej**, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, **Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się. Adres Ludwika Szepskiego, ulica Nowy Świat Nr 19**, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i tanich, oraz **Fraki do wynajęcia.** 344-26-2

Jedyna w Warszawie **RESTAURACYA** pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu I piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie zniżone.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 *Piwo butelkowe z browaru Br. Reych.* 50—10

BIURO MELIORACYJNE

Inżynier **Oskar Michalewski**

Warszawa

Krakowskie Przedmieście 60.

Meljoracye rolne:—Irrygacya łąk.—Drenowanie.—Zakładanie gospodarstw rybnych.—Urządzanie młynów, tartaków, krochmalni, olejarni, suszarni etc. etc. Wszelkie czynności niwelacyjne i hydrauliczne. — Exploatacya torfu.—Kolejki przenośne.—Kommisowa sprzedaż narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion. 295—12—9

Biuro udziela kredyt meljoracyjny.

Specyalna Fabryka i Magazyn Bielizny

DAMSKIEJ i MĘZKIEJ

L. GAŁKOWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska Nr 131

poleca wszelkie artykuły w zakres Bielizny wchodzące. 284—6—6

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

DOM BANKOWY ADAM PIEDZICKI

Królewska 6, róg Saskiego Placu

naprzeciw pałacu Brzozowego.

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emisyi **po 75 kop.** — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemskiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkaniu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie **objaśnień i bezstronnych informacyj.** (81—51—30)

Treść numeru: Nieco o dyable, (Z powodu recenzyi p. Br. Grabowskiego). przez ks. Karola Niedziałkowskiego. (d. c.) — Ciekawe rzeczy. (Bynajmniej nie o naszych zakapturzonych). przez Gallusa. — Miasto Strasburg oblężone przez jednego żyda. (d. c.) — Na posterunku, Ljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Judaica. Pseudonymy żydowskie. przez Nemo. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Nadesłane. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku**: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. *Дозволено Цензурою — Варшава 21 Іюля. 1894 г.* (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r 61)